Sport

nr 197 (18007)
19 września 2024

Ukazuje się od 1945 roku



9:2

Harry ostro haratał

Z DRUGIEJ STRONY

Odszedł nauczyciel życia



Paweł Czado

Zmarł właśnie Salvatore Schillaci. Skromny chłopak z Sycylii, który został królem strzelców mistrzostw świata. Robi to na mnie wrażenie.

Za nastoletnich czasów byliśmy na boisku szkolnym Maradonami, Kanidżdżiami, Zikami, Ederami czy Smolarkami. Nagle, latem 1990 roku, po włoskich mistrzostwach świata, wielu kumpli z placu zapragnęło być Skilaczim. Było to otyle zaskakujące, że zaledwie kilka miesięcy wcześniej, nikt z nas, chopców z Załęża, w ogóle nie kojarzył tego piłkarza.

Na czym polegał fenomen Salvatore Schillaciego? Otóż on, do naszej dziecięcej, czy młodzieńczej masowej wyobraźni wprowadził zupełnie nową jakość. Jego w niej wówczas obecność moim zdaniem świadczy o tym, że... dorośleliśmy, a przy okazji coraz lepiej rozumieliśmy zarówno reguły życia jak i futbol. Wcześniej imponowali nam przecież przede wszystkim piłkarze, którzy potrafili porwać za sobą tłumy – czy to efektowną grą, czy wspaniałą techniką, czy choćby zapadającym w pamięć imagem. Tymczasem Schillaci wprowadził do naszych umysłów zupełnie nową jakość. Jemu zależało tylko i wyłącznie na jednym: na zdobywaniu bramek.

Poza tym był to facet właściwie znikąd (przepraszam Sycylijczyków). Chodzi o to, że przed mundialem w reprezentacji zagrał ledwie raz, w towarzyskim meczu ze Szwajcarią. Ówczesny selekcjoner Anzeglio Vicini powołał go jednak na „Il Mondiale" , a facet eksplodował w najważniejszym momencie.

W efekcie to także trochę dzięki „Toto" zrozumieliśmy na katowickich podwórkach, że styl... właściwie nie jest ważny. Liczy się to, co w sieci. Brzydkie zwycięstwa są więcej warte niż piękne porażki. To przecież na tych samych mistrzostwach widzieliśmy Brazylię, która miała nawiązać do najpiękniejszych chwil, ale nie miała faceta, który potrafiłby strzelić w najważniejszym momencie i zwinęła się do ojczyzny jak niepyszna po klapsie od Argentyny. Tamte bramki Schillaciego podczas mistrzostw świata, dzięki którym został królem strzelców, wcale nie olśniewały stylem, nie zdobywał ich po wspaniałych strzałach. Pamiętacie którąś z tych bramek. Ja żadnej. One po prostu wpadały. Wpadały kiedy trzeba.

Wydawało się, że Schillaci zawładnie naszą wyobraźnią na kolejne lata, ale on był jak meteor. Okazało się, że życie wolało potoczyć się inaczej. To zdumiewające, ale chyba żaden inny król strzelców mistrzostw świata nie ma tak skromnego reprezentacyjnego dorobku! Ogółem, w błękitnej koszulce reprezentacji Włoch Schillaci zagrał bowiem ledwie 16 razy, zdobył tylko siedem goli. Wychodzi więc, że nie licząc mundialu, kiedy jego forma strzelecka była niewiarygodna, nie zaistniał. Poza nim dla Włoch trafił przecież ledwie raz: to był już pożegnalny gol w przegranym do tego w Oslo meczu eliminacji mistrzostw Europy. Przygodę reprezentacyjną zakończył „Toto" już we wrześniu 1991 roku.

Był naszym symbolem dorastania: w codziennym, pełnym trosk życiu nie liczy się piękno. Tak, tak, powtórzę: liczy się skuteczność i osiągnięcie celu. To „Toto" Schillaci z romantyków zmienił nas w pragmatyków. A przynajmniej mnie. Z tym przesłaniem wchodziłem w dorosły świat...

Właściwie trochę mam mu to za złe. Nie chciałem grać jak on. Niemniej doceniam i szanuję jego wkład w światowy futbol. A teraz nie żyje.

Grazie, „Toto".

Trzeba sobie pomagać!

Rozmowa z **Arkadiuszem Piechem**



Fot. Norbert Barczyk/Pressfocus.pl

Arkadiusz Piech jeszcze w koszulce Ruchu przeciw Legii, w której później będzie grał.

ARKADIUSZ PIECH

Kluby: Polonia/Sparta Świdnica (do 2008), Gawin Ślęza Wrocław (2008), Widzew Łódź (2009-2010), Ruch Chorzów (2010-2012), Sivasspor Kulubu (2013), Zagłębie Lubin (2013-14), Legia Warszawa (2014), GKS Bełchatów (2015), Legia Warszawa (2015), AEL Limassol (2015), Apollon FC (2016-2017), Śląsk Wrocław (2017-2019), Odra Opole (2019-2022), Górnik Polkowice (2022-2023), Korona Piaski (2024), Piast Nowa Ruda (2024).

191 meczów i **56** goli w ekstraklasie, **cztery** występy w reprezentacji Polski

Mieszka pan na Dolnym Śląsku, gdzie powódź zrobiła ogromne spustoszenie. Przez Świdnicę, gdzie pan mieszka, też przeszła fala powodziowa. Pana dotknął żywioł?

- Powódź rzeczywiście dotarła do Świdnicy, trochę miasto pozalewało. Pozalewało też miasteczka i wioski wokół Świdnicy. Na szczęście ja mieszkam na górce, więc mnie ominęło. Pozalewało za to sąsiadów mieszkających na dole, poniżej mnie. Mocno wylał u nas mały strumyk w Bagieńcu, który w zaledwie kilka godzin zamienił się w rwącą rzekę. Aż nie do uwierzenia.

Jak teraz wygląda sytuacja?

- Trochę popracowaliśmy, żeby zabezpieczyć miasto i wody się cofnęły. Na razie jest spokój. Ale po tych ulewnych deszczach wielu ludzi straciło dach nad głową, zniszczone zostały także obiekty sportowe. Tragedia!

W mediach społecznościowych pokazał pan, jak dramatycznie wyglądała sytuacja w pana okolicy. Te zdjęcia robią wrażenie. Ruszył pan na pomoc ofiarom powodzi i też fizycznie pracował?

- A pan myśli, że co ja jestem? Piłkarz to worków z piaskiem nie musi nosić? Oczywiście, że pomagałem. Jakbym na dole mieszkał, to inni mi by pomagali, a tak - to ja mogłem pomóc. Pomagać sobie trzeba w tych ciężkich czasach. Worki i piasek przywoziliśmy. Działaliśmy.

Dlatego wrzucił pan do sieci zabawny, parafrazujący kibicowskie okrzyki podpis „Jazda z workami"?

- Dokładnie tak. Do akcji włączyli się wolontariusze, specjalne służby, sąsiedzi, mieszkańcy, słowem - wszyscy. Wspólnie ze znajomymi przewoziliśmy quadem worki z piaskiem. Była fajna atmosfera, choć chwile ciężkie. Tak zawsze powinno być.

Ale Polska była ostatnio znów mocno podzielona, na szczęście tylko pogodowo. Jedni mieli olbrzymiego pecha, inni szczęście...

- Rzeczywiście. W Lądku, w Kłodzku to była i nadal jest masakra. Rozmawiałem ze znajomym, który był po pracy, niewyspany, a poszedł pomagać, bo przecież trzeba było wodę wylewać. My walczyliśmy w niedzielę, a tymczasem kolega przysyłał mi zdjęcia z Białegostoku, z Łodzi, gdzie było super słoneczko. U jednych powódź i ludzkie dramaty. U innych prawie lato. Dziwne to wszystko...

Co poza tym słychać u Arkadiusza Piecha? Gra pan jeszcze?

- Raz dobrze, raz niedobrze. Jestem po lekkim zabiegu. Kolano mi się zablokowało, jestem po artroskopii. Niecałe sześć tygodni rehabilitowałem się i dopiero wróciłem do grania. Jestem zawodnikiem IV-ligowego Piasta Nowa Ruda i w tym klubie bawię się jeszcze w piłkę. Na razie pół godzinki zagrałem po kontuzji.

Macie zamiar awansować?

- Nie bardzo. W klubie wszystko się pozmieniało. Są nowe klubowe władze, gramy na spokoju.

Gra pan tylko, czy pełni jeszcze jakie funkcje w strukturach klubu lub gdzieś indziej?

- Na razie sobie gram i właściwie szukam pomysłu, czym się dalej zająć. O planach na przyszłość jeszcze nic nie powiem, bo sam nie wiem, jakie plany mam do końca. Po długim graniu ciężko jest się odkleić od piłki. Ale trzeba szukać pomysłu, czym się dalej w życiu zająć, bo w domu ciężko przecież wysiedzieć.

I mówi to gość, któremu przyznałem jedną z moich nielicznych „10" w Sporcie. Za super grę, trzy strzelone bramki Legii na Łazienkowskiej, klasyczny hat trick w 21 minut, w dodatku gole zdobywane na wszystkie możliwe sposoby: lewą i prawą nogą, także głową. Ruch wygrał wtedy 3:2, choć przegrywał po pierwszej połowie 0:2!

- Eh, piękne czasy to były. Szkoda, że tak szybko minęły i już nie wrócą.

Z Niebieskimi jeszcze ma pan jakiś kontakt?

- Tak, coś tam z Monetą popiszę, czasami ze Szczepanem. Do „Figo" (Starzyńskiego) też napiszę, a i do Sadloczka. Mam z chłopakami z Chorzowa jeszcze kontakt. Ze Szczepanem dwa lata w Śląsku byłem. Młody załapał przy mnie we Wrocławiu trochę doświadczenia, mówiąc pół żartem pół serio, bo szans gry nie dostawał za dużo. Niech teraz ciągnie grę Ruchu, strzela bramki i niech idzie gdzieś dalej grać, bo zasługuje na to. No chyba, że awansuje z Ruchem do ekstraklasy. Życzę im tego, choć łatwo nie będzie, bo pierwsza liga jest specyficzna i ciężka.

Niebiescy z nowym trenerem Dawidem Szulczkiem od razu z dwoma kolejnymi zwycięstwami ostro ruszyli z odrabianiem strat do góry tabeli. Zaskoczyło to pana?

- Nie, bo skład mają silny. Oglądałem ich mecz z Tychami, wymęczyli co prawda to zwycięstwo, ale mieli pod sam koniec sytuacje nawet na 3:0. Jakby Novothny strzelił, a potem młody Baranowski minął bramkarza i nie trafił w słupek, tylko wpakował piłkę do siatki, to byłoby spokojniej. Nie drżeliby o wynik. Ale najważniejsze, że znów wygrywają. Mają 13 punktów, nie jest źle. Są już bliżej strefy barażowej, a będzie jeszcze lepiej. Życzę Ruchowi, żeby wrócił do ekstraklasy. Tam jest jego miejsce.

Gdy dzisiaj ogląda pan ekstraklasę, to jakie ma pan wrażenia?

- Na pewno fajnie to wygląda marketingowo. Są nowe stadiony, fajnie i komfortowo się ją ogląda w telewizji i na żywo. A poziom? No już nie gram w niej, więc trudno powiedzieć, choć jak rozmawiałem z jednym z moich kolegów nadal w niej występującym, to mówił, że jednak poziom kiedyś był trochę wyższy niż jest obecnie.

Przedsezonowi faworyci zaskakują? Mistrza i wicemistrza trzeba szukać w dolnej części tabeli.

- Śląsk nie zrobił ciekawych zakupów, a pozbyli się najlepszego napastnika, Exposito.

Drużyna musi się obudzić, musi zacząć punktować, by się na dobre nie zasiedziała na dole, bo powtórzy się sezon, gdy do końca walczyła o utrzymanie. W Ruchu też tak mieliśmy. Raz na podium i puchary, a kolejny sezon był dziadowski. Podobnie Jagiellonia. Moim zdaniem przez ten największy w historii klubu sukces w poprzednim sezonie teraz słono płacą i dołują, choć myślę, że jednak odbiją się wkrótce w górę. Ale tak się kończy gra na dwóch frontach, jak się nie ma doświadczenia.

Legia ma, a jednak nie zachwyca, choć patrząc na jej kadrę na tle pozostałych zespołów i budżet klubu chyba powinna? W dodatku ten kontrowersyjny Goncalo Feio na ławce...

- Feio trochę znam, bo jak byłem w Legii, to był tam drugim czy trzecim trenerem. Już wtedy był kontrowersyjny, choć nie aż tak, jak teraz. To się rzuca w oczy, wy dziennikarze też nie macie z nim łatwo. Ale Legia jak co roku walczy o mistrzostwo, zachowanie trenera nie ma na to wpływu. Walczyć też będzie w Lidze Konferencji, a więc na dwóch frontach. Chciałbym, by nasz, polski zespół wreszcie osiągnął coś fajnego w europejskich pucharach. Wierzę, że stać ich na to. No a gdyby nie ostatnia porażka z Rakowem, to bym powiedział, że dobrze się prezentowała w lidze. Moim zdaniem w tym sezonie Legia będzie się poważnie liczyła w walce o mistrzostwo, choć na pewno stawiać trzeba też na Lecha Poznań, który punktuje niesamowicie, w dodatku wysoko wygrywając po 5:0. Świetnie ich nowy trener ułożył. Fajnie się ich ogląda, fajnie na nich patrzy. Już na początku sezonu to jeden z moich głównych faworytów do złota.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Sport 4e2e8550d4

Magii nie było

Kadencja Samuela Cardenasa w Rakowie została podsumowana środowym rozstaniem z Vasiliosem Sourlisem.



Fot. Grzegorz Misiak/Pressfocus

Były już dyrektor sportowy Rakowa pozostawił po sobie zgliszcza.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Maciuś czy „Harry Potter" - takimi przydomkami nazywano byłego już dyrektora sportowego Rakowa. Patrząc na drugi wydawać by się mogło, że na Limanowskiego przyszedł czarodziej, który jednym dotknięciem różdżki sprowadzi do Częstochowy jakościowych zawodników, na których klub jeszcze zarobi. Okazało się jednak, że przy Limanowskiego na wiele miesięcy zabukował się ktoś, kto nie dał rady zaspokoić ambicji nie tylko klubu, ale i trenera.

Koniec był bliski

W zasadzie o losie Cardenasa przesądził moment, w którym do Częstochowy wrócił „szeryf", czyli Marek Papszun. Umówmy się - część transferów z letniego okna transferowego to ruchy, które wykonał dyrektor sportowy, inne to indywidualne pomysły szkoleniowca. Wątpliwym jest, by wspomniany Cardenas wyłowił Patryka Makucha z Cracovii. Wiele głosów wskazuje też na to, że szkoleniowiec miał wielki wpływ na przenosiny duetu z Piasta, a więc Ariel Mosór i Michael Ameyaw.

Transferowe ruchy byłego dyrektora wołały o pomstę do nieba. Eric Otieno to temat na osobną dyskusję. Inna sprawa to tercet Lazaros Lamprou, Vasilios Sourlis i Kristoffer Klaesson. Dwóch ostatnich już w klubie nie ma. Obaj najpierw trafili do rezerw, a następnie rozwiązano z nimi kontrakty. Tak w jednym, jak i drugim przypadku problemem była nadwaga. Lamprou co prawda na razie gra, ale też przegrywał rywalizację z innymi zawodnikami. Kto wie, czy w pewnym momencie nie wypadnie poza ławkę rezerwowych.

9 MIESIĘCY trwała współpraca między Rakowem a Samuelem Cardenasem. Były szef działy skautów w KAA Gent zdecydowanie nie poradził sobie przy Limanowskiego.

Nie sposób więc nie odnieść wrażenia, że dawny skaut, który powinien mieć rozeznanie na rynku i kontraktować zawodników po dokładnej analizie ściągał na Limanowskiego tego rodzaju graczy. Teraz jednak doszło do zdecydowanej reakcji. Co prawda rozwiązanie kontraktu nastąpiło z woli Cardenasa, jednak będąc szczerym - Raków i tak pozbyłby się dyrektora. To jednak kolejny kamyczek do ogródka organizacji, która jeszcze do niedawna wydawała się mocno profesjonalna, przedstawiciele Rakowa podejmowali w zasadzie dobre lub bardzo dobre decyzje. Tymczasem w Częstochowie rozpoczęły się już poszukiwania nowego dyrektora sportowego.

Transfer z mistrza Polski?

Przy Limanowskiego jest jeden, główny cel na rynku. To Łukasz Masłowski, obecnie pracujący w Jagiellonii. Dyrektor sportowy mistrza Polski już wcześniej znalazł się w orbicie zainteresować Rakowa. Częstochowianie z chęcią przyjęliby osobę, która potrafi operować nie tylko na polskim, ale i europejskim rynku. W końcu klub chce drenować do maksimum najbliższe poletko, co pokazały transfery Makucha, Ameyawa, czy wcześniej Marcina Cebuli, Bartosza Nowaka lub Dawida Drachala.

Sprowadzenie więc człowieka, który ma rozeznanie w polskich warunkach byłoby dla klubu ogromną korzyścią. Podobnie zresztą było całkiem niedawno, gdy za transfery odpowiadał Robert Graf. Mimo wielu zastrzeżeń, jakie pojawiały się wobec części jego transferów, wiele można uznać za udane i trafne. Prawdopodobnie z tego powodu w Rakowie nikt nie chce ponownie podjąć tak dużego ryzyka. Na decyzję dotyczącą nowego dyrektora sportowego przy Limanowskiego przyjdzie pewnie jeszcze poczekać. W końcu do rozpoczęcia okna transferowego pozostało jeszcze sporo czasu. Raków ma zapewne w zanadrzu jeszcze nieodkryte publicznie karty. To sprawia, że najbliższe miesiące w gabinetach mogą być ciekawe.

(pt)

Szykują się na derby!

Rośnie gorączka przed derbowym spotkaniem Górnika z GieKSą. Na razie jest... miło.

Piłkarze obu klubów i kibice odliczają już godziny do sobotniego wieczornego starcia na Stadionie im. Ernesta Pohla. Ostatnie wyniki i postawa obu zespołów sprawiają, że gospodarze wcale nie są zdecydowanym faworytem wzajemnego starcia, jak byłoby to jeszcze kilka tygodni temu. Katowiczanie nabrali wiatru w żagle, a gdyby nie pechowo stracona bramka w doliczonym czasie ostatniego spotkania z Widzewem u siebie na 2:2, to ich sytuacja w tabeli byłaby jeszcze lepsza. Na razie mają 9 punktów, o jeden więcej niż zabrzanie. Ci notują w ostatnim czasie prawdziwy zjazd. Było nieźle po wygranych meczach z Pogonią i Radomiakiem, ale potem przytrafiły się trzy porażki z rzędu. Najpierw z Cracovią, potem z Lechią – w obu wypadkach po 2:3, a w ubiegły piątek z Motorem na jego terenie. W tym ostatnim meczu tylko nieskuteczność lublinian przeszkodziła w tym, że zdobyli zaledwie jedną bramkę.

Wydawało się, że w rywalizacji z beniaminkami zabrzanie będą notowali kolejne zwycięstwa, a tymczasem jest zupełnie inaczej. Na kolejne straty drużyna prowadzona przez Jana Urbana nie może sobie pozwolić. Tym bardziej przed własną publiką, a w sobotę w meczu przyjaźni zapowiada się przecież rekord frekwencji.

Na razie piłkarze obu zespołów reklamują spotkanie. We wtorek odbyło się miłe spotkanie w Libiąskim Centrum Kultury. Przyszło sporo młodzieży, także starszych kibiców, bo też spotkać można było się z nie byle kim. Na sali obecny był zarówno kapitan jedenastki z Zabrza, czołowy w tej chwili piłkarz reprezentacji Słowenii Erik Janża oraz jeden z liderów GKS-u - Bartosz Nowak. Obaj zawodnicy świetnie się znają, przecież jeszcze do niedawna grali razem w Górniku. Obaj piłkarze byli w koszulkach „Śląski Klasyk" i odpowiadali na ciekawe pytania. Nie obyło się taż oczywiście bez autografów i wspólnych zdjęć.

Dziś w Zabrzu konferencja przed meczem Górnik – GKS. Będą obecni obaj trenerzy: Jan Urban i Rafał Górak, a także sam Lukas Podolski oraz Arkadiusz Jędrych. Też pewnie, jak podczas spotkania w Libiążu, będzie sympatycznie. Inaczej jednak sprawy będą się miały na boisku w sobotę wieczorem!

Michał Zichlarz

TRZY PYTANIA DO...

DARIUSZA DUDKA
byłego piłkarza m.in. GKS-u Katowice, trenera ligowego, a obecnie eksperta w TVP Sport

Niech będzie remis

1. Kto jest faworytem sobotnich derbów Górnik - GieKSa?

- Mocne derby... Jak to widzę? Takie mecze zawsze rządzą się swoimi prawami i na pewno czeka nas bardzo ciekawe widowisko, dobry mecz. Górnik ostatnio nie wygrywa, z kolei GKS jest na fali. Jeden i drugi trener miał ostatnio trochę czasu, żeby nad wszystkim popracować w reprezentacyjnej przerwie pod względem motorycznym i taktycznym. A gdybym miał wskazać na rozstrzygnięcie, to postawiłbym na remis.

2. A gdyby miał pan wskazać na atuty jednego i drugiego zespołu?

- Jeżeli chodzi o katowiczan, to fakt, że grają w jednym składzie praktycznie od pierwszej ligi. Oczywiście było kilka transferów, wzmocnień, bo pojawili się i Nowak, i kontuzjowany niestety Zrelak. Ten skład, ta stabilizacja to moim zdaniem pewnego rodzaju przewaga GKS-u. Widać tam jedność, dużą dyscyplinę taktyczną, jest ciągłość pracy. Natomiast w Zabrzu zmian jest moim zdaniem zdecydowanie za dużo. Wielu najlepszych graczy odeszło i to komplikuje proces budowania zespołu. Trener Urban, jeden z najlepszych trenerów w Polsce, pomimo tych trudności, które ma i tych ostatnich wyników, które nie są na miarę oczekiwać kibiców Górnika, nie ma łatwo. Mimo to uważam, że poradzi sobie z sytuacją, choć może to trochę wszystko potrwać.

3. No właśnie, komu w Śląskim Klasyku kibicuje Dariusz Dudek?



- Odwieczne pytanie (uśmiech). Z rodzaju komu kibicuję: Barcelonie czy Realowi? Miałem okazję grać przeciwko Barcelonie, mój brat Jurek grał kilka lat w Madrycie i też bardzo lubię ten klub. Kibicuję dobrej piłce i dobremu widowisku. Tutaj, w przypadku meczu Górnika z GKS-em nie mam dylematu, bo jestem przecież wychowany na Górniku. Zawsze sercem będę za nimi. Z kolei w GieKSie debiutowałem w ekstraklasie, grałem tam, dlatego to też klub bliski mojemu sercu. Tam dostałem szansę pokazania się. Zawsze trzymam kciuki za Górnikiem i GieKSą. Jeszcze raz powtórzę: niech będzie remis. Do tych dwóch klubów dorzucam też Legię, bo tam też grałem, w Warszawie urodziły się moje dzieci. To moje trzy kluby, które darzę sentymentem: Górnik, GKS i Legia.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Ładna gra punktów nie przynosi

Napastnicy GKS-u Katowice w ośmiu meczach zdobyli tylko dwie bramki. Czy należy bić na alarm?

Liderujący Lech Poznań ma Mikaela Ishaka, który w tym sezonie strzelił pięć goli. Druga Cracovia ma Benjamina Kallmana oraz Micka van Burena i oni także zdobyli pięć bramek. Legia Warszawa do niedawna miała Blaża Kramera, który do momentu transferu trzykrotnie wpisał się na listę strzelców. Pogoń Szczecin cieszyć się mogła z pięciu trafień Efthymiosa Koulourisa, a GKS-owi Katowice na razie brakuje snajpera, który mógłby pociągnąć zespół w trudnych momentach.

To budzi niepokój

Choć dorobek GieKSy na tle rywali nie jest zły (katowiczanie mają dziewięć bramek), to liczba goli zdobytych przez napastników może wzbudzać niepokój. Rafał Górak ma do dyspozycji trzech snajperów, ale w preferowanym przez trenera ustawieniu tylko jeden z nich gra w wyjściowej jedenastce. W tym sezonie znajdowali się w niej Adam Zrelak i Sebastian Bergier (Jakub Arak wchodził na boisko z ławki), jednak tylko Słowak mógł się cieszyć, kiedy dwukrotnie pokonywał bramkarza Piasta Gliwice. Pozostała część goli zdobytych przez katowiczan jest dziełem skrzydłowych, pomocników, wahadłowego i obrońcy. Wystarczy wspomnieć, że najlepszym strzelcem zespołu - obok Zrelaka - jest Oskar Repka, defensywny pomocnik. A przecież 25-latek nie słynie z bramkostrzelności; w poprzednim sezonie tylko trzy razy trafił do siatki.

Szwankuje skuteczność

Z jednej strony kibice GKS-u mogą się cieszyć, że w ataku groźni są nie tylko zawodnicy ofensywni, ale z drugiej skuteczny snajper przydałby się w trudnych momentach, gdy zespołowi brakuje postawienia kropki nad „i". Tak było chociażby w starciu z Widzewem. Podopieczni Rafała Góraka, gdy już prowadzili 2:0 po golach Repki i Marcina Wasielewskiego, nie potrafili strzelić kolejnego gola. Choć mieli sporo okazji do pokonania Rafała Gikiewicza, za każdym razem brakowało zawodnika, który z zimną krwią wykończyłby sytuację. Przez to, że trzeciego gola nie udało się zdobyć, łodzianom wystarczyła jedna okazja w ostatnich minutach, żeby doprowadzić do wyrównania. Na ten problem zwrócił uwagę wspomniany Wasielewski. - Najgorsze jest to, że do naszej gry nie można się przyczepić. Jesteśmy powtarzalni i stwarzamy sytuacje, al szwankuje nam skuteczność. Powinniśmy strzelać po trzy bramki i mieć spokój - stwierdził zdenerwowany po utracie punktów wahadłowy.

Kiedyś nadejdzie szczęście

Sympatycy GieKSy czekają więc na to, aż napastnicy się odblokują i regularnie zaczną zdobywać bramki. Dublet Zrelaka w Gliwicach miał być momentem zwrotnym, po którym 30-latek miał zacząć polepszać swój dorobek. Tymczasem w trzech kolejnych starciach był nieskuteczny, a w meczu z Widzewem nawet nie zagrał, bo leczył drobny uraz. Oczekiwania można mieć także wobec Bergiera, który był najskuteczniejszym zawodnikiem drużyny w 1. lidze. Zdobył 13 bramek i zajął 4. miejsce w klasyfikacji strzelców na zapleczu ekstraklasy. Teraz zmagał się z problemami zdrowotnymi, brał antybiotyk i wrócił do sprawności po przerwie reprezentacyjnej. Sam zresztą czeka na premierowe trafienie w najwyższej klasie rozgrywkowej, w której zadebiutował już w 2017 roku, gdy był piłkarzem Śląska Wrocław. Dopóki ta dwójka się nie przebudzi, GKS-owi zdobywanie bramek będzie przychodzić z trudem. Co za tym idzie, zespół może mieć także kłopoty z punktowaniem. Wasielewski, który z Widzewem zdobył swoją 2. bramkę w ekstraklasie, zaznaczył, że trafienie nie... ma wielkiego znaczenia. - Jeśli mam być szczery, to wolę nie strzelać, a wygrywać. Drużyna jest najważniejsza i tyko ona się liczy. Co mecz musimy zdobywać 3 punkty. Wierzę, że jeżeli dalej będziemy tak grali, to zwycięstwa przyjdą. Szczęście się do nas w końcu uśmiechnie - stwierdził.

Kacper Janoszka



Fot. PressFocus

Z ostatniego gola Adam Zrelak cieszył się ponad miesiąc temu.



Foto: PressFocus

Obrońca Miguel Nobrega (z prawej) jeszcze niedawno grał przeciwko Angelowi di Marii, ale na debiut w Piaście musi poczekać.

Czas dla nowych

W meczu Piasta z Puszczą Niepołomice kibice gliwiczan nie mieli okazji zobaczyć w akcji żadnego z trzech ostatnio pozyskanych piłkarzy. Kiedy to się może zmienić?

Gliwicki klub był niezwykle aktywny w ostatnich dniach letniego okna transferowego, sprowadzając trzech piłkarzy oraz sprzedając do Rakowa Częstochowa Michaela Ameyawa. Kadra trochę więc się zmieniła, lecz w ostatniej kolejce fani drużyny z Okrzei zobaczyli jednak w akcji stare i dobrze znane twarze. Jedynie na ławce rezerwowych znalazł się Jakub Lewicki, a poza kadrą byli Andreas Katsantonis i Miguel Nobrega.

Nie tak szybko

Trener Aleksandar Vuković nie zaskoczył takim wyborem, bo sam... zapowiadał przed meczem z Puszczą, że tak właśnie będzie. – Na mecz z Puszczą nie przewiduję, że nowi zawodnicy pojawią się w pierwszym składzie. Wejście do drużyny musi nastąpić naturalną drogę, poprzez trening i zgrywanie się – mówił na konferencji prasowej szkoleniowiec gliwickiego zespołu. Czy po kolejnym tygodniu treningów, w najbliższym, bo sobotnim meczu wyjazdowym z Widzewem to się zmieni?

Rywalizacja młodzieżowców

Możliwe, ale raczej kibice mogą liczyć na skromne minutowo debiutu i na pewno nie w pierwszym składzie. Choć wszyscy trzej nowo pozyskani piłkarze grają na bardzo ważnych w Piaście pozycjach, to jednak prędzej należy ich się spodziewam w meczu Pucharu Polski z Hutnikiem Kraków w przyszłą środę. Najbliżej gry wydaje się być **Jakub Lewick**i. 19-letni lewy obrońca, bądź wahadłowy, trenował z zespołem Jagiellonii Białystok, a w tym sezonie rozegrał siedem spotkań, z czego sześć w trzecioligowych boiskach. Ostatni raz na boisku pojawił się 30 sierpnia w meczu z Unią Skierniewice. Lewicki walczy o miejsce w składzie z 20-letnim Igorem Drapińskim, który zwłaszcza w defensywie spisuje się bardzo solidnie. Poza tym ostatnio jest powoływany do reprezentacji młodzieżowej. Czy to wystarczy do utrzymania miejsca w składzie?

Dopiero się poznają

Teoretycznie najłatwiejszą drogę do gry ma Cypryjczyk **Andreas Katsantonis**. O 24-letniego napastnika gliwiczanie starali się najdłużej i wyłożyli na ten transfer pieniądze. Katsantonis ostatnio przebywał na zgrupowaniu reprezentacji Cypru i ma za sobą świetny sezon. W tym rozegrał dla byłego już klubu dwa ligowe mecze, ostatni 31 sierpnia. Konkurenci Cypryjczyka do gry w ataku jednak wrócili do zdrowia i gry, więc wydają się być wyżej w hierarchii. Chodzi o Fabiana Piaseckiego i Jorge Feliksa. Ten drugi może jednak grać za plecami napastnika. Ostatnio regularnie w wyjściowym składzie wychodził Maciej Rosołek, ale on zaprezentował się kiepsko. Wydaje się, że Katsantonis zacznie od wchodzenia w końcówkach meczów, w zależności od wyniku. - Jeśli chodzi o Andreasa Andreasa Katsantonisa to dopiero się poznajemy. Jest po kilku treningach – przyznaje trener Vuković.

Trudni konkurenci Portugalczyka

Z kolei **Miguel Nobrega** wygląda bardzo korzystnie na papierze. Kibice drużyny z Rio Ave bardzo pochlebnie się o nim wypowiadają i żałowali, że odszedł, ale Portugalczyk musi pokonać w rywalizacji Jakuba Czerwińskiego lub Tomasa Huka. Pierwszy jest kapitanem, a drugi też jest bardzo doświadczony i ostatnio wygląda bardzo dobrze, więc formą się broni. Poza tym po pierwszych treningach Nobrega miał narzekać na drobne problemy zdrowotne. Jeśli będzie w stu procentach gotowych raczej kibice Piasto powinni go zobaczyć w meczu z Hutnikiem, będzie to bowiem doskonała okazja dla sztabu szkoleniowego do przetestowania innych niż ostatnio wariantów personalnych.

(KRIS)

Sport 4e2e8550d4

Rewelacyjny start

Na początku bieżących rozgrywek ekstraklasy pomocnik „Kolejorza" Dino Hotić prezentuje wyśmienitą formę.


Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Dino Hotić (z prawej) na razie jest praktycznie nie do zatrzymania.

LECH POZNAŃ

Od początku bieżącego sezonu w bardzo dobrej dyspozycji jest 29-letni pomocnik „Kolejorza", Dino Hotić. W ostatnim meczu przeciwko aktualnemu mistrzowi Polski, Jagiellonii Białystok, Bośniak strzelił przepięknego gola z rzutu wolnego. To było jego czwarte trafienie w bieżących rozgrywkach PKO BP Ekstraklasy, wcześniej wpisał się na listę strzelców bramek w spotkaniach z Górnikiem Zabrze (2:0), Lechią Gdańsk (3:1) i Stalą Mielec (2:0). Poza tym w 79 minucie meczu z Widzewem strzelił prawidłowego gola głową, którego jednak sędzia Szymon Marciniak po analizie VAR-u nie uznał. Wątpliwości, co do prawidłowości decyzji naszego międzynarodowego arbitra pozostają do dzisiaj...

Zaczął od ławki

Początkowo trener drużyny z Bułgarskiej Niels Frederiksen nie widział dla niego miejsca w podstawowej jedenastce, w meczach z Górnikiem Zabrze i Widzewem Łódź wchodził na murawę dopiero z ławki rezerwowych. Ale począwszy od 3. kolejki (spotkanie z Lechią Gdańsk) Bośniak zaczął występy od pierwszej minuty. Odstępstwo od tej reguły miało miejsce tylko w potyczce z Zagłębiem Lubin (1:0), gdy w 64. minucie zmienił Irańczyka Alego Gholizadeha.

Pierwszego gola bezpośrednio z rzutu wolnego Hotić strzelił 30 sierpnia w Mielcu, „poprawił" dwa tygodnie później (14 września) przed własną publicznością w potyczce z „Jagą". W 41 minucie tego spotkania szarżujący napastnik Niebiesko-białych Mikael Ishak został sfaulowany przed polem karnym gości przez Adriana Diegueza, a stały fragment gry został bezbłędnie wykonany przez Hoticia. - Ćwiczę ten element w każdym mikrocyklu przyznał Bośniak.

- Przez całą karierę wychodzę z założenia, że jeżeli nad czymś pracujesz, efekty przyjdą. Dlatego to tak smakuje, także pod kątem postawy całej drużyny, bo jak trenujesz, tak później grasz. Czuję radość, ponieważ gole z rzutów wolnych w dwóch meczach z rzędu to świetna sprawa. Ale najważniejsze pozostaje to, by w niedzielę zdobyć kolejne trzy punkty u siebie w meczu ze Śląskiem Wrocław.

Nietypowy skrzydłowy

Dino Hoticia w trwającym sezonie PKO BP Ekstraklasy wyróżniają praktycznie co mecz także inne statystyki indywidualne. Nie inaczej było w minioną sobotę przeciwko Jagiellonii, kiedy piłkarz „Kolejorza" wygrał najwięcej pojedynków indywidualnych spośród wszystkich uczestników tego spotkania (9), odbierał najczęściej razy piłkę wślizgiem (3), zanotował dwa przechwyty i to na nim rywale popełnili najwięcej fauli.

- Nie jestem typowym skrzydłowym, dobrze czuję się też w środku pola i potrafię znaleźć sobie miejsce na boisku, żeby eksponować swoje atuty - powiedział Dino Hotić. - Zawsze wychodzę na mecz z założeniem, żeby pomóc drużynie i nie chodzi tu tylko o gole, czy asysty. Chcę zaliczać odbiory, wygrywać pojedynki, naciskać na przeciwnika, to szczególnie ważne w kontekście naszego stylu gry i pressingu, który stosujemy. Dzięki temu, że mamy wyrównaną rywalizację, wszyscy popychamy się nawzajem do przodu. Czuć, że stanowimy jeden zespół, nikt nie pozostaje poza grupą, tworzymy zgraną całość. Podczas meczów wiemy, co do nas należy, ale twardo stąpamy po ziemi i skupiamy się na każdym kolejnym spotkaniu. Na koniec okaże się, co takie podejście nam da.

Skok jakościowy

W poprzednim sezonie Hotić rozegrał w ekstraklasie 16 spotkań, w których nie zdobył ani jednego gola. Strzelił jedną bramkę w Lidze Konferencji Europy, konkretnie w meczu z Żalgirisem Kowno (3:1). Teraz w ośmiu potyczkach ligowych ma cztery gole i jedną asystę. Skok jakościowy jest widoczny gołym okiem.

Bogdan Nather

Transfer do Izraela

Wicemistrz Polski straci jedną ze swoich największych gwiazd - Matiasa Nahuela Leivę.


Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Przed Nahuelem Leivą nowe wyzwania...

ŚLĄSK WROCŁAW

To już podobno formalność. W najbliższej potyczce ligowej z Lechem Poznań w drużynie trenera Jacka Magiery z Lechem Poznań zabraknie urodzonego w argentyńskim Rosario (tam przyszedł na świat m. in. Lionel Messi) Hiszpana Matiasa Nahuela Leivy. Powodem jego absencji będzie transfer do izraelskiego klubu Maccabi Hajfa, przejdzie tam na zasadzie transferu definitywnego.

Żadnych ustępstw

O sprzedaży Leivy do aktualnego lidera izraelskiej ekstraklasy mówiono już w maju bieżącego roku. Tego lata Maccabi Hajfa sprzedał kilku piłkarzy za ponad 12 milionów euro i część tych pieniędzy postanowił zainwestować w transfery nowych graczy. Jednym z zawodników, który „wpadł w oko" działaczom tego klubu był właśnie Nahuel Leiva. Złożył ofertę finansową przedstawicielom Śląska, a gdy ta została odrzucona, sukcesywnie podwyższał kwotę transferu. Włodarze wicemistrza Polski wyraźnie akcentowali, że 11 stycznia bieżącego roku Hiszpan przedłużył umowę z klubem z Oporowskiej, która od tego momentu obowiązuje do 30 czerwca 2027 roku. W nowym kontrakcie została zawarta klauzula odstępnego, opiewająca na dwa i pół miliona euro i wrocławianie absolutnie nie zamierzają zejść z tej ceny.

Kiepskie otwarcie

W poprzednim sezonie Matiasa Nahuel Leiva był w Śląsku jednym z głównych architektów tytułu wicemistrza Polski. Niespełna 28-letni pomocnik w sezonie 2023/24 zagrał w 28. spotkaniach ligowych, w których dziewięć razy wpisał się na listę zdobywców bramek i dołożył do tego dwie asysty.

Bieżące rozgrywki nie są jednak udane dla Hiszpana. W sześciu meczach ani razu nie wpisał się na listę zdobywców bramek, nie ma również żadnej asysty. Znacznie lepiej wypadł w czterech meczach Ligi Konferencji Europy, w których strzelił dwa gole i dwa razy asystował przy trafieniach kolegów z zespołu. Dyrektor sportowy Śląska David Balda tłumaczył, że słabsza forma Nahuela w tym sezonie wynikała z braku skupienia się na grze, gdyż z tyłu głowy miał zakodowaną chęć odejścia z drużyny, która była konsekwentnie blokowana przez klub z Oporowskiej. Teraz jednak nastąpił przełom w sprawie jego transferu. Jak poinformowały izraelskie media, urodzony w Argentynie zawodnik ma zarabiać tam dwa razy tyle, ile inkasował we Wrocławiu. Na transfer naciskała także żona piłkarza Śląska, która przebywa w Hiszpanii.

Zmiana frontu

Jeszcze w poniedziałek prezes Śląska Patryk Załęczny informował, że klauzula zapisana w kontrakcie Nahuela mogła być aktywowana tylko do końca okienka transferowego w Polsce, które jak wiadomo skończyło się 6 września. Solennie zapewnił, że Nahuel pozostanie zawodnikiem wrocławskiej drużyny. We wtorek wszystko się zmieniło, Maccabi zaoferowało kwotę odstępnego, na którą klub z Oporowskiej ostatecznie przystał.

Maccabi złożyło ofertę wynoszącą dokładnie tyle, ile wynosi klauzula wpisana w kontrakt zawodnika, czyli wspomniane 2,5 miliona euro. W takim przypadku nie zostanie ona uaktywniona, lecz pieniądze otrzymane za skrzydłowego będą dokładnie takie, jakie były w niej zapisane. Sprawi to, że Hiszpan będzie drugim najdrożej sprzedanym graczem w historii klubu z Oporowskiej. Więcej Śląsk zarobił tylko na transferze Przemysława Płachety, który 27 lipca 2020 roku został sprzedany do angielskiego Norwich City za trzy miliony euro.

Nahuel Leiva do tej pory rozegrał dla Zielono-biało-czerwonych 72 mecze, w których strzelił 14 goli i dołożył do tego dorobku sześć asyst. Wczoraj Hiszpan miał przechodzić w Izraelu testy medyczne.

W sukurs powodzianom

Od kilku dni klub z Oporowskiej prowadzi zbiórkę cegiełek, które pozwolą realnie wesprzeć tych, którzy ucierpieli w powodzi na Dolnym Śląsku. „Razem możemy wypełnić wirtualny stadion Śląska Wrocław i pokazać, że sport to nie tylko rywalizacja, ale przede wszystkim solidarność" - napisano w komunikacie.

Każda cegiełka kosztuje tylko 10 złotych, ale jej wartość dla powodzian może być nieoceniona. Do momentu decyzji o przełożeniu meczu Śląska ze Stalą Mielec kibice kupili 9362 bilety. Klub z Wrocławia postanowił wykupić dokładnie tyle samo cegiełek, poza tym przekaże zyski z rekordowej sprzedaży koszulek meczowych na sezon 2024/25. - Teraz piłka nożna przestaje być najważniejsza – powiedział prezes Śląska, Patryk Załęczny. - Musimy się zjednoczyć w obliczu tej katastrofy. Śląsk dokłada swoje 9362 cegiełki, ale apelujemy do kibiców - wyprzedajmy wspólnie ten wirtualny stadion. Każda cegiełka to realna pomoc dla tych, którzy najbardziej tego potrzebują. Wierzymy, że wspólnie zrobimy sold out.

Bogdan Nather

Ruch zmniejsza długi

Chorzowski klub ogłosił zmiany układu restrukturyzacyjnego zatwierdzone prawomocnym wyrokiem sądowym. Jak informuje w oficjalnym oświadczeniu, Ruch „zmniejszy swoje zadłużenie poprzez konwersję zobowiązań na akcje klubu w wysokości 5 766 972 zł". Dodatkowo po wielu latach kapitał własny spółki wreszcie będzie dodatni, podczas gdy w czerwcu 2017 roku, w momencie rozpoczęcia procesu restrukturyzacyjnego, był ponad 24,5 mln zł na minusie. Dług Ruchu wynosił wówczas 42 mln złotych, zaś obecnie, jak poinformował rzecznik „Niebieskich" Tomasz Ferens: – Po konwersji w układzie pozostanie ok. 14 mln zł, z czego 12 mln zł to zobowiązanie wobec ADM Serwis (który wchłonął Centrum Przedsiębiorczości). Spłata tej należności (wobec ADM Serwis) rozpocznie się za 10 lat i będzie trwało kolejne 10 lat. **(PTub)**

KRÓTKA PIŁKA

NORWEGIA PIERWSZA ZREZYGNUJE Z VAR?!

■ Po wielokrotnym przerywaniu meczów przez kibiców norweskiej ligi w protestach przeciw VAR, trwają zaawansowane rozmowy pomiędzy klubami i federacją piłkarską (NFF), aby się z niego wycofać. Zdaniem mediów może to być pierwszy kraj w Europie, który to zrobi. Norweska liga gra systemem wiosna-jesień. System wideo weryfikacji VAR został wprowadzony w kwietniu zeszłego roku i już po trzech miesiącach został oprotestowany przez kibiców, działaczy, części sędziów i samych piłkarzy. Powód? Nie tylko zawodzi technicznie, ale przerywa mecze na zbyt długi czas.

10 klubów najwyższej ligi nie chce VAR i podobne stanowisko ma pięć klubów niższej ligi. Decyzja na temat kontynuacji używania systemu lub jego wycofania ma zapaść podczas walnego zgromadzenia NFF. Podczas ubiegłorocznych rozgrywek kibice wywieszali banery protestacyjne i w ramach akcji sprzeciwu wchodzili na mecze 15 minut po ich rozpoczęciu. W tym roku zaostrzyli protesty i już przerywają spotkania, rzucając na boisko puste paczki po papierosach, stare buty, piłki golfowe i tenisowe oraz ulubione przez nich ... kotleciki rybne. 13 lipca w meczu pomiędzy Brann i Haugesund sędzia przerwał mecz po wjedzie na murawę sterowanego radiem samochodziku, który na środku boiska odpalił czerwona race.

Największy norweski dziennik "Verdens Gang" przeprowadził ankietę wśród stowarzyszeń kibiców 16 klubów Eliteserien. Wszystkie zgodnie stwierdziły, że nienawidzą VAR i swojej federacji (NFF), za o, że podjęła decyzje o wprowadzeniu systemu, zabijając dramaturgię i napięcie na stadionach. Zapowiedziały, że będą walczyć wszystkimi środkami o zniesienie systemu. „W ten sposób Norwegia jako pierwszy kraj w Europie może wycofać się z VAR" - skomentował kanał telewizji publicznej NRK.

TRZECH SĘDZIÓW DOTKLIWIE UKARANYCH

■ Kontrakty Tomasza Musiała, Bartosza Frankowskiego i Krzysztofa Jakubika z PZPN zostały rozwiązane, jak poinformował portal sport.pl.

Sprawa Jakubika i reszty są jednak zupełnie inne. Musiał i Frankowski na początku sierpnia mieli pełnić funkcję asystentów VAR podczas spotkania eliminacji Ligi Mistrzów między Dynamem Kijów, a Glasgow Rangers. Obaj zostali jednak „wycofani", ponieważ zostali przyłapani na kradzieży znaku drogowego mając we krwi blisko 2 promile alkoholu. Początkowo obu zawieszono na okres pięciu miesięcy oraz kolejnych siedmiu w zawieszeniu. Ostatecznie jednak otrzymali oni zdecydowanie surowszy wyrok. Z kolei Jakubik został oskarżony przez swoją konkubinę, zresztą także sędzinę zawodową, o znęcanie się psychiczne i fizyczne. Konsekwencją tego było skreślenie go z listy sędziów na nowy sezon. Teraz rozwiązano z nim kontrakt.

PRZEŁOŻONY MECZ

■ Ze względu na nadzwyczajną sytuację w części województwa opolskiego i ogłoszony stan klęski żywiołowej przełożone zostało spotkanie pierwszoligowych piłkarzy Odry Opole ze Zniczek Pruszków. Miało ono zostać rozegrane w piątek. Na razie nie jest znany nowy termin rozegrania tego spotkania.

ZACZYNAŁ U KAZIMIERZA GÓRSKIEGO

■ W wieku 92 lat zmarł we wtorek w Lublinie Jan Golan, honorowy członek PZPN, trener i działacz piłkarskiej centrali, były prezes Lubelskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej. Jeszcze jako piłkarz tajniki warsztatu trenerskiego zgłębiał m.in. u boku Kazimierza Górskiego, który w 1963 roku wprowadzał Lublinianke do drugiej ligi. W 1969 roku prowadzona przez Jana Golana drużyna Lublinianki zdobyła wicemistrzostwo Polski juniorów. W 1970 roku został koordynatorem szkolenia młodzieży w Motorze Lublin i współpracując z Jerzym Adamcem w 1971 roku mógł się cieszyć z mistrzostwa Polski juniorów zespołu, w którym występował m.in. Władysław Żmuda.

Od 1980 roku przez cztery kadencje był sekretarzem Rady Trenerów PZPN. Od 1983 roku członek zarządu LOZPN, w latach 1991-2000 jako prezes. W roku 1999 krótko był członkiem prezydium PZPN za czasów prezesury Mariana Dziurowicza. Uroczystości pogrzebowe Jana Golana odbędą się 23 września o godz. 12 na cmentarzu przy ul. Lipowej w Lublinie.

Cieszył się jak szef

Łukasz Moneta okazał się bohaterem Ruchu w ostatnich derbach Śląska. Strzelił na dobrze sobie znanym stadionie.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

To nie pierwszy gol, jakiego strzelił przy Edukacji Łukasz Moneta.

RUCH CHORZÓW

Mało kto jeszcze pamięta, że rok temu popularny „Monet" znajdował się poza kadrą Ruchu. Latem klub postanowił dać mu wolną rękę na poszukiwanie nowego pracodawcy, ale skrzydłowy pozostał w Chorzowie. Grał w rezerwach, lecz w listopadzie ponowie dostał szansę w „jedynce". Wiosną w Częstochowie dał Ruchowi remis, strzelając gola w ostatnich sekundach. W poniedziałek zapewnił „Niebieskim" zwycięstwo w górnośląskich derbach z GKS-em Tychy.

Złodziej asyst

– Nie przypominam sobie meczu, w którym miałbym tyle sytuacji – zamyślił się Łukasz Moneta, który był najgroźniejszym zawodnikiem Ruchu przy Edukacji. W samej pierwszej połowie miał trzy okazje, każdą lepszą od poprzedniej, ale dopiero tą ostatnią wykorzystał. – Cieszę się, że dochodziłem do sytuacji, bo w poprzednich spotkaniach nawet strzałów nie oddawałem. Brakowało trochę wykończenia, ale to jeszcze przyjdzie. Śmiali się ze mnie w przerwie, że jestem „złodziejem asyst", ale mam nadzieję, że nie będą mi mieli za złe, bo najważniejsze jest zwycięstwo. Po drugiej sytuacji przeszło mi przez głowę, że, kurde, oby jeszcze jedna się nadarzyła. Fajne było to, że po golu chłopaki do mnie podbiegli i powiedzieli: „brawo za charakter, o to chodzi, do trzech razy sztuka" – cieszył się 30-latek.

Jak u Fornalika

Po zwolnieniu trenera Janusza Niedźwiedzia Moneta wrócił do wyjściowego składu. Zagrał w nim u trenera tymczasowego w Płocku, zagrał dwukrotnie pod skrzydłami Dawida Szulczka. Pod wodzą świętochłowiczanina jego forma poszła w górę, czego kulminacją były – jak do tej pory – derby z GKS-em. – Pod wodzą trenera Dawida chcemy grać ofensywnie, szybko, z kontry, z czego słynął Ruch w poprzednich latach. Ten styl lubił chociażby trener Fornalik. Dobrze, że się w tym odnajdujemy i mam nadzieję, że w kolejnych meczach będzie to wyglądało jeszcze lepiej. Lubię grać ofensywnie, na skrzydle, bazując na szybkości. Fajnie, że w Tychach to zadziałało. Mam nadzieję, że w kolejnych spotkaniach również będą sytuację, a my będziemy strzelać i wygrywać – podkreślił „niebieski" skrzydłowy.

64
MECZE
w barwach GKS-u Tychy rozegrał Łukasz Moneta w latach 2019-21. Strzelił 4 gole i zanotował 14 asyst.

Zerkną z optymizmem

Dwie wygrane z rzędu poprawiły humory chorzowian. Dużo punktów zostało już co prawda straconych, ale jak widać Ruch się nie poddaje. – Mamy taką zasadę, żeby nie patrzeć w tabelę. Ktoś może nie wierzyć, ale... uwierzcie – tak sobie mówimy. Mamy skupiać się na każdym kolejnym spotkaniu, bo każdy jest świadomy, że czołówka nam odjechała i musimy ją gonić. Dlatego trzeba się koncentrować na każdym kolejnym wyzwaniu. Jeśli będziemy zdobywać 3 punkty, to potem będzie można zerknąć tam z optymizmem. Gdy po kontuzjach wrócą wszyscy zawodnicy, będzie porządna sportowa rywalizacja i to będzie nas napędzało na treningach. Miejmy nadzieję, że to przyniesie skutek na boisku i przede wszystkim w tabeli – zaznaczył Moneta.

Szacunek dla GKS-u

30-latek to postać nieprzypadkowa w kontekście ostatnich derbów. Najwięcej meczów rozegrał dla Ruchu, ale drugi w tym zestawieniu jest właśnie GKS Tychy. – Kiedy przyjechałem do Tychów ze Stomilem Olsztyn od razu po odejściu z GKS-u, to po zdobytej bramce nie cieszyłem się. Wyraziłem wtedy szacunek dla tego klubu i jego kibiców. Trochę czasu już jednak minęło – powiedział, gdy „Sport" zapytał go o „strzelecką" celebrację po zdobytym golu. – Nie strzelałem do ławki rezerwowych – wyjaśnił potencjalne wątpliwości. – To była „cieszynka" w stylu tego Turka z igrzysk olimpijskich, który do zawodów w strzelectwie podszedł na pełnym luzie, spokoju, jak szef. Oglądając go pomyślałem sobie, że kiedy strzelę gola w lidze, będę chciał zrobić taką „cieszynkę". Wypadło akurat na derby. Broń Boże, to nie było skierowane w kibiców czy chłopaków z przeciwnej drużyny – zaznaczył zdecydowanie.

Trzyma kciuki za Racibórz

Co należy podkreślić, to że Łukasz Moneta urodził się w Raciborzu. To górnośląskie miasto znajduje się teraz na świeczniku z racji ogromnego zbiornika, który przejmując falę powodziową z Odry ratuje wiele śląskich miejscowości, od Raciborza właśnie aż po Wrocław. – Nie ma co się oszukiwać, czas dla moich rodzinnych okolic jest ciężki. Dlatego szacunek dla wszystkich osób, które tam walczą i pomagają, dla strażaków i innych ludzi. Jesteśmy z wami, trzymajcie się tam! – wsparł swoich „Monet".

Piotr Tubacki

Sport 4e2e8550d4

KRÓTKA PIŁKA

UCIERPIAŁO JUŻ PONAD STO KLUBÓW

■ Prezes Dolnośląskiego Związku Piłki Nożnej Andrzej Padewski przyznał, że przez powód do tej pory w regionie ucierpiało ponad sto klubów, ale fala powodziowa wciąż przechodzi i straty mogą być większe.
- Cały czas zbieramy informacje, bo komunikacja jest utrudniona. Teraz jednak bardziej martwi mnie Odra, która wpływa do Wrocławia, popłynie dalej przez kolejne gminy i na pewno zniszczy kolejne boiska. Powiem tak: skala zniszczeń jest kolosalna" - powiedział Padewski.
Dolnośląski ZPN z rezerwy budżetowej zabezpieczył 200 tysięcy złotych na pomoc poszkodowanym. Uruchomiona została również zbiórka sprzętu sportowego dla klubów dotkniętych powodzią. Jednym z pierwszych klubów, który ruszył z pomocą był LZS Perła Złotokłos z województwa mazowieckiego.
- Piłki, stroje, każdy sprzęt sportowy będzie potrzebny. Mamy zabezpieczone 200 tysięcy złotych, ale to kropla w morzu potrzeb. Straty już na tę chwilę można liczyć w dziesiątkach milionów, a to przecież jeszcze nie koniec. Wielka woda dalej płynie – skomentował Padewski. Zaznaczył przy tym, że pomimo trudnej sytuacji rozgrywki nie zostały zawieszone.- Mamy bardzo zróżnicowany teren - od górzystego po nizinny. W okręgu legnickim nie ma takiego zagrożenia i strat, a więc mogą grać. Gdzie można i gdzie kluby chcą, niech grają. Od ponad tygodnia żyjemy w strachu, nerwach i może taka chwila oderwania się od tego wszystkiego zrobi ludziom dobrze" – dodał prezes

HOLENDRZY TEŻ POMAGAJĄ

■ Kibice holenderskiego klubu piłkarskiego NAC Breda pomagają ofiarom powodzi w Polsce. Rozpoczęto zbiórkę pieniędzy oraz najpotrzebniejszych rzeczy, które zostaną przekazane potrzebującym za pośrednictwem WOŚP. Będą one też zbierane w sobotę podczas 18-kilometrowego marszu dla upamiętnienia 80. rocznicy wyzwolenia miasta przez polskich żołnierzy. - W tym roku dzięki Polakom obchodzimy w Bredzie 80-lecie wolności. Niestety w Polsce ludzie doświadczają obecnie powodzi, która powoduje wiele zniszczeń, a nawet doprowadza do śmierci. Wiele osób pozostawiło swoje rzeczy, aby ewakuować się w bezpieczniejsze miejsce. Zbiórka obejmuje takie przedmioty jak żywność o długim terminie przydatności do spożycia, artykuły gospodarstwa domowego, artykuły sanitarne, ciepłą odzież i koce - napisano na stronie klubu.

Wyobraźnia zawiodła... w ślepy zaułek

Artur Skowronek chwalił kibiców, przez których sędzia trzykrotnie musiał przecież przerywać mecz.


Fot. Paweł Czado

Widok z trybuny głównej pod koniec I połowy meczu GKS Tychy - Ruch Chorzów.

To co działo się na trybunach Stadionu Miejskiego w Tychach podczas meczu z Ruchem Chorzów, najkrócej można nazwać łamaniem regulaminu i zasad obowiązujących na meczach piłki nożnej w naszym kraju. To, że za takie przygotowane przez kibiców ekscesy naszpikowane petardami, racami i bombami dymnymi grożą spore kary finansowe nakładane na klub to jedna strona medalu. Ale druga jest jeszcze bardziej bolesna, bo świadczy o tym, że niektórzy ludzie związani z piłką nożną zawodowo zupełnie stracili głowę.

- Olbrzymi szacunek dla naszych kibiców – powiedział na oficjalnej pomeczowej konferencji prasowej trener tyszan Artur Skowronek. – Generalnie dla kibiców, którzy stworzyli taką otoczkę tego meczu, że można było naprawdę poczuć, że to są derby.

Dymy nad murawą

Poczuć i owszem, bo świece dymne nie są bezwonne. Jednak przez ich odpalenie w 34. minucie gry gęsty smog przesłonił widoczność na dobrych kilka minut. Sędzia Paweł Malec musiał więc przerwać zawody i odesłać zawodników do szatni, z której wrócili, żeby gdy już widoczność była wystarczająca, dokończyć pierwszą połowę.

Po wznowieniu drugiej części spotkania nie trzeba było długo czekać na kolejną przerwę. I tym razem dym tak mocno zasłonił obraz meczu, że arbiter w 48. minucie gry już bez wypraszania zawodników z murawy przeczekał chwilę. Wykazał tym samym sporą pobłażliwość dla zadymiarzy, bo gdyby drugi raz zarządził przerwę w grze musiałby na dobre przerwać zawody. Dodajmy do tego, że była jeszcze jedna, tym razem już tylko liczona w sekundach przerwa na „przewietrzenie" boiska.

Lepiej nie oglądać

Jeżeli więc Artur Skowronek za takie zachowanie kibiców ma dla nich szacunek to znaczy, że pomylił znaczenie słów. No chyba, że cieszył się z tego, że przez gęstą mgłę widzowie nie byli w stanie dokładnie zobaczyć tego co w poniedziałkowy wieczór zaprezentowali tyscy piłkarze. Bramkarz podający piłkę przeciwnikowi, który po takim prezencie strzela gola. Nie potrafiący nadążyć za uciekającym skrzydłowym rywali obrońcy, czy wreszcie potykający się o własne nogi piłkarz, za którego plecami zawodnik rywali przyjmuje piłkę i wbiega w pole karne, żeby znaleźć się w sytuacji oko w oko z bramkarzem to faktycznie obrazy, których z perspektywy kibica GKS-u Tychy lepiej nie oglądać.

Stracili poczucie rzeczywistości

Niestety nie tylko Artur Skowronek w tyskim klubie stracił poczucie rzeczywistości. Zdecydowanie za daleko posunęli się także specjaliści od marketingu. Wykorzystując fakt, że powódź i związane z nią dramaty ludzi stały się tematem numer jeden wszystkich mediów, stworzyli „alert" zapraszający na mecz. „UWAGA! W najbliższy poniedziałek od godziny 19:00 mieszkańcy Tychów nie mogą przebywać w swoich domach i spacerować po ulicach miasta. Wszyscy muszą pojawić się w epicentrum wielkich piłkarskich wydarzeń. Przy ulicy Edukacji 7 prognozowane są wysokie skoki ciśnienia i napływ fali trójkolorowych kibiców. Przygotujcie szaliki i śledźcie komunikaty w social mediach KP GKS Tychy!" - napisano.

Jeżeli do tego dodamy obraz zatopionego miasta i pomyślimy o tych, którzy w ostatnich dniach przeżyli życiową tragedię walcząc z żywiołem stanie się jasne, że wyobraźnia tym razem zawiodła... w ślepy zaułek. A wynik sportowy, w tym przypadku porażka 0:1 z Ruchem Chorzów to chyba najmniejszy problem tyskiego klubu.

Jerzy Dusik

PIĘĆ PYTAŃ DO...



DANIELA RUMINA
napastnika GKS-u Tychy.

Przegrana z Ruchem boli

1. Jak ocenia pan mecz z Ruchem?

– Przede wszystkim czuję duży niedosyt. Nie chcę powiedzieć, że przegraliśmy zasłużenie, ale popełniliśmy błąd, który kosztował nas jakąkolwiek zdobycz punktową. To boli... Bramkę straciliśmy stosunkowo wcześnie, więc mieliśmy dużo czasu, żeby odrobić, ale jednak nie udało się. Przegraliśmy i byliśmy źli.

2. Dlaczego mieliście tak duże kłopoty z kreowaniem zagrożenia?

– Być może nie do końca robiliśmy wszystko to, co nakazał nam trener. Z drugiej jednak strony to dopiero początek pracy z nim i potrzeba czasu, żeby wprowadzić nowe założenia taktyczne czy też wdrożyć w grę pewne schematy. Zabrakło trochę koncentracji, decyzyjności w drugiej strefie, przez co stworzyliśmy mniej sytuacji.

3. Ma pan poczucie, że po przyjściu trenera Artura Skowronka coś się już zmieniło?

– Widać już zarys zmian, ale to jest proces i potrzeba na to czasu. Jesteśmy grupą ambitnych zawodników i chcemy wyciągnąć jak najwięcej i uczyć się, ale czas jest kluczowy.

4. Tylko że Ruch zmienił trenera w tym samym momencie, a latem doszło tam do większych roszad niż w GKS-ie... W teorii powinno wam być łatwiej się przygotować. Dlaczego różnica w grze była więc tak duża na korzyść chorzowian?

– Czasami może brakować trochę szczęścia czy koncentracji. Na koniec to my, zawodnicy, wychodzimy na boisko i to my musimy w pewnym momencie przejąć inicjatywę, dołożyć coś od siebie. Niefortunnie stracona bramka trochę podcięła nam skrzydła. Kto wie, jakby było, gdybyśmy nie stracili tego gola.

5. Macie najgorszy atak w I lidze. Poprawienie go to wasz główny cel?

– To na pewno. Zdajemy sobie sprawę, że zdobywamy mało bramek i chcemy to poprawić. Cieszy wprawdzieto, że mało też ich tracimy, ale musimy dołożyć do tego strzelanie goli. Wtedy będzie dobrze.

Rozmawiał Piotr Tubacki

Skorupski obronił karnego!

Dzięki znakomitej postawie Łukasza Skorupskiego jego Bologna w swoim debiucie w Lidze Mistrzów zremisowała z Szachtarem Donieck.

Mecz z Ukraińcami nie zaczął się dla jedenastki z Bolonii dobrze. Już w jednej z pierwszych akcji meczu Stephan Posh sfaulował w polu karnym rozpędzonego młodzieżowego reprezentanta Brazylii, 20-letniego Eguinaldo.

Niewykorzystane szanse

Prowadzący mecz norweski arbiter Rohit Saggi wskazał na jedenasty metr. Do wykonywania karnego podszedł doświadczony Heorhij Sudakow. Reprezentant Ukrainy uderzył płasko, w swój lewy róg, ale Skorupski świetnie wyczuł intencje strzelca i złapał piłkę! To była interwencja meczu, który gospodarze powinni byli rozstrzygnąć na swoją korzyść. Mieli kilka znakomitych sytuacji na zdobycie bramki. W siódmej minucie doliczonego czasu w I połowie świetną sytuację po zagraniu Dana Ndoye miał młody Santiago Castro. Argentyńczyk trafił jednak w nogi dobrze interweniującego Dmytro Riznyka.

Vis-a-vis „Skorupa" klasę pokazał też zaraz na początku drugiej połowy, kiedy kolejną brawurową interwencja zatrzymał na piątym metrze Giovanni Fabbiana. Potem ponownie pokazał się Castro, huknął z linii szesnastu metrów, ale tylko w boczną siatkę. Na Stadio Dell'Ara – mecz oglądało 23 tys. kibiców – nie było bramek, ale nie brakowało kartek. Było ich w sumie sześć, dwie po stronie zespołu z Włoch i cztery w ukraińskiej ekipie. Dodajmy, że w całym spotkaniu Szachtar oddał jeden celny strzał, było to uderzenie z karnego Sudakowa... W końcówce na boisku pokazał się inny z reprezentantów Polski. W 78 minucie za nieskutecznego Fabbiana wszedł Kacper Urbański. W kolejnej grze za dwa tygodnie Bologna zagra na Anfield z Liverpoolem. Tam Skorupski będzie miał znacznie więcej pracy, niż było to w środę.

„Zielu" w pierwszym składzie

W hicie wczorajszego wieczoru Manchester City mierzył się z Interem. Mecz był reklamowany jako rewanż za finał Champions League w sezonie 2022/23, kiedy „Obywatele" wygrali w Stambule 1:0. W wyjściowym składzie „Nerazzurri" na boisko wybiegł Piotr Zieliński. Spisywał się więcej niż przyzwoicie. W 33 minucie wyprowadził piłkę sprzed swojego pola karnego, kapitalnie zwiódł rywali, po czym przebieg z futbolówkę kilkadziesiąt metrów. Już na połowie rywala w ostry sposób zatrzymał go faulem Ruben Dias, za co ukarany został kartką. Noga „Ziela" na szczęście nie ucierpiała i mógł grać dalej. Mistrz Włoch nie miał zamiaru oddać pola liderowi Premier League. Na bramkę Edersona uderzali Marcus Thuram czy Hakan Calhanoglu, ale bez efektu. Z drugiej strony jak zwykle groźny był Erling Haaland. Po dwóch kwadransach uderzył jakby od niechcenia, ale piłka przeturlała się obok słupka bramki strzeżonej przez Yana Sommera. Do przerwy lepszy był Inter. W doliczonym czasie I połowy okazji nie wykorzystał Carlos Augusto. Trener Simone Inzaghi tylko złapał się za głowę! W II połowie nic się nie zmieniło i to rozczarowujące spotkanie skończyło się bezbramkowym remisem.

Oprócz Skorupskiego, Zielińskiego, Urbańskiego w środowy wieczór pokazał się jeszcze inny reprezentant Polski, a chodzi o Kamila Piątkowskiego. On i jego RB Salzburg mogą jednak zapomnieć o tym co wydarzyło się w Pradze, bo mistrz Czech, Sparta, zaaplikował Austriakom aż trzy gole! Prażanie są na razie w czołówce tabeli LM.

Michał Zichlarz



Fot. Elisabeth Baracchi PAP/EPA

Łukasz Skorupski broni karnego w meczu z Szachtarem.

■ **Manchester City** – Inter Mediolan 0:0
MC: Ederson – Lewis, Dias, Akanji, Gvardiol – De Bruyne (46. Foden), Silva (81. Doku), Rodri, Grealish, Savio (46. Gundogan) – Haaland. **Trener** Pep GUARDIOLA.
INTER: Sommer – Bisseck (75. Dumfries), Acerbi, Bastoni – Darmian (75. Pavard), Barella, Calhanoglu (82. Fratessi), Zieliński (65, Mchtarjan), Augusto – Taremí, Thuram (65. Martinez). **Trener** Simone INZAGHI.
Sędziował Glenn Nyberg (Szwecja).
Żółte kartki Dias.

■ **Bologna** – **Szachtar Donieck 0:0**

■ **Sparta Praga** – RB Salzburg 3:0 (2:0)
1:0 – Kairinen (2), 2:0 - Olatunji, 41 min, **3:0 O Laci (58)**

1. Bayern Monachium	1	3	9:2
2. Celtic	1	3	5:1
3. Aston Villa	1	3	3:0
Sparta Praga	1	3	3:0
BVB	1	3	3:0
6. Liverpool	1	3	3:1
Juventus	1	3	3:1
Real Madryt	1	3	3:1
9. Sporting Lizbona	1	3	2:0
10. PSG	1	3	1:0
11. Bologna	1	1	0:0
Szachtar	1	1	0:0
Man City	1	1	0:0
Inter	1	1	0:0
15. Arsenal	0	0	0:0
Monaco	0	0	0:0
Atalanta	0	0	0:0
Atletico	0	0	0:0
Bayer	0	0	0:0
Barcelona	0	0	0:0
Feyenoord	0	0	0:0
Crvena zvezda	0	0	0:0
RB Lipsk	0	0	0:0
Benfica	0	0	0:0
Brest	0	0	0:0
27. Girona	1	0	0:1
28. PSV	1	0	1:3
Stuttgart	1	0	1:3
Milan	1	0	1:3
31. Lille	1	0	0:2
32. Brugge	1	0	0:3
RB Salzburg	1	0	0:3
Young Boys	1	0	0:3
35. Slovan	1	0	1:5
36. Dinamo`1	0	2:9	

1-8 – awans, **9-24** - baraże, **25-36** – odpadnięcie z pucharów

■ **Celtic Glasgow – Slov**an Bratysława 5:1 (1:0)
1:0 – Scales (17), 2:0 – Furuhasi (47), 3:0 – Engels (56 karny), 3:1 – Wimmer (61), 4:1 – Maeda **(70), 5:1 – Idah (86)**

■ **Club Brugge – Boru**ssia Dortmund 0:3 (0:0)
0:1 – Gittens (76(, 0:2 – Gittens (86), 0:3 – **Guirassy (90+5 karny)**

■ PSG – Girona 1:0 (0:0)
1:0 – Mendes (90)

Wraca po roku

Wypożyczenie do Brighton miało odmienić Ansu Fatiego, który po kontuzji może zagrać w pierwszym meczu w sezonie.

Hansi Flick doczekał się powrotu do gry Ansu Fatiego. Niemiecki szkoleniowiec przed sezonem chwalił 21-latka za to, jak prezentował się na treningach. Kibice „Blaugrany" czekali na to, żeby piłkarza urodzonego w Gwinei Bissau zobaczyć boisku. Gdy rozpoczęcie sezonu było blisko, klub wydał komunikat, że skrzydłowy jest kontuzjowany. Emocje opadły, choć fani z Katalonii z pewnością nie byli mocno zaskoczeni. Fati w młodzieżowej drużynie Barcelony zadebiutował w 2019 roku. Uważano go za ogromny talent. Czekano na to, aż stanie się wielkim piłkarzem. Problem polegał właśnie na tym, że notorycznie zmagał się z urazami. To one znacząco spowolniły jego karierę. Klub czekał na moment, gdy Fati stanie się piłkarzem klasy światowej, aż do 2023 roku. Ponad rok temu władze „Blaugrany" zdecydowały się na wypożyczenie piłkarza do Brighton. Ligi angielskiej skrzydłowy nie zawojował, ale wrócił na Półwysep Iberyjski, żeby pokazać się nowemu szkoleniowcowi. Na start doznał kontuzji, ale Hansi Flick dalej w niego wierzy. Teraz Fati jest w pełni zdrowy i być może zobaczymy go już dzisiaj w rywalizacji Barcelony z AS Monaco. Jeśli do tego dojdzie, będzie to jego pierwszy mecz w barwach „Dumy Katalonii" od czerwca 2023 roku.

12 bramek

Ekipa z Księstwa musi się jednak obawiać innych graczy. Kataloński dziennik „Sport" zaznaczył, że trener Monaco Adi Huetter ma złe wspomnienia z meczami przeciwko Robertowi Lewandowskiemu. Gdy był szkoleniowcem Borussii Moenchengladbach i Eintrachtu Polak strzelił jego zespołom aż 12 goli w 11 spotkaniach. – Darzę go szczególnym szacunkiem – zapewnił przed spotkaniem austriacki opiekun Monaco.

Natomiast jedynym problemem Barcelony będą kontuzje. Powrót do zdrowia Ansu Fatiego jest pozytywną informacją, ale Hansi Flick nie ma komfortu w wyborze wyjściowego składu. Kontuzjowani pozostają Gavi, Ronald Araujo, Frenkie de Jong, Andreas Christensen, Marc Bernal, Fermin Lopez i Dani Olmo. Szczególnie bolesna może okazać się kontuzja tego ostatniego. Były gracz RB Lipsk w minionej kolejce doznał urazu mięśnia uda i będzie nieobecny przez około pięć tygodni. Warto zaznaczyć, że był jednym z najlepszych zawodników ekipy trenera Flicka w ostatnich spotkaniach.



Fot. PAP/EPA

Robert Lewandowski i Ansu Fati są gotowi do rywalizacji w Lidze Mistrzów.

Europejska ciągłość

Ważny mecz czeka ekipę Atalanty. Zespół z Bergamo w poprzednim sezonie wygrał Ligę Europy i dzięki temu znalazł się w Lidze Mistrzów po raz pierwszy od 2021 roku. Szkoleniowiec drużyny Gian Piero Gasperini (zatrudniony w klubie od 2016 roku) zaznacza, że proces rozwoju Atalanty jest należycie poukładany. Dzięki temu z roku na rok jest lepsza i teraz może sprawdzić się na tle najlepszych. Na „dzień dobry" do Lombardii zawita Arsenal. - W europejskich pucharach gramy regularnie od siedmiu lat. Ta ciągłość sprawiła, że rozwinęliśmy się, dzięki czemu teraz jesteśmy w Lidze Mistrzów. To zmagania na jeszcze wyższym poziomie niż Liga Europy, którą wygraliśmy. Na razie nie możemy myśleć o dorównaniu do niektórych czołowych drużyn, ale w takich meczach, jak ten z Arsenalem, mój zespół zawsze gra tylko o zwycięstwo – powiedział doświadczony szkoleniowiec. Gasperini zapewne marzy o scenariuszu, który przydarzył się Villarrealowi w sezonie 2021/22. Wtedy „Żółta Łódź Podwodna", jako triumfator Ligi Europy, dotarła do półfinału Ligi Mistrzów! Taki scenariusz w ostatnich dziesięciu latach spełnił się jednak tylko raz. Częściej triumfatorzy LE radzili sobie w najbardziej prestiżowych rozgrywkach po prostu przeciętnie, docierając co najwyżej do 1/8 finału.

Kacper Janoszka

Sport 4e2e8550d4


Fot. PAP/EPA

Harry Kane z czystym sumieniem mógł zabrać piłkę do domu.

Nad Bayernem tylko... Legia!

Monachijczycy przeszli do historii Ligi Mistrzów jako zespół, który w jednym meczu strzelił najwięcej goli.

NIEMCY

Niewiele brakowało, aby w kilka minut Dinamo Zagrzeb wyrównało ze straty 0:3. Przy 2:3 Bayern włączył jednak „tryb berserkera" i ostatecznie rozbił Chorwatów 9:2. Jeszcze nigdy w historii Ligi Mistrzów nie zdarzyło się, aby ktoś zdobył tyle bramek. Oczywiście, padały „dwucyfrówki", ale to jeszcze za czasów Pucharu Europy Mistrzów Krajowych, który swój żywot zakończył w 1992 roku. W nowej Champions League najwięcej strzelano komuś 8 goli, a Bayern przesunął tę granicę. Dinamo pokonał różnicą 7 trafień, a to wynik o jeden gorszy niż mieli niż Real Madryt (8:0 z Malmo z 2015/16) i Liverpool (8:0 z Besiktasem 2007/08).

Gole mają znaczenie

– Gdy straciliśmy dwa gole, miałem lekkie obawy, ale koniec końców zwyciężyła radość. To było wyjątkowe. Mam nadzieję, że będziemy liderem w nowym formacie Ligi Mistrzów. Oczywiście wszyscy musimy się do niego przyzwyczaić, ale różnica goli jest bardzo ważna – powiedział prezes Bayernu Jan-Christian Dreesen. Warto tutaj podkreślić świadomą wypowiedź monachijskiego CEO. W starym formacie z czterozespołowymi grupami taki wynik nie miałby na koniec wielkiego znaczenia, tym bardziej że Bayern na ogół i tak zdobywał komplety punktów. Teraz tabela ma nie 4, a 36 drużyn i prawdopodobieństwo, że na koniec ktoś zrówna się z kimś w liczbie „oczek", wynosi ok. 90 procent! Bilans trafień będzie miał więc znaczenie i – w przeciwieństwie do poprzednich reguł – każdy gol waży niemało. Co ciekawe, Bawarczycy zdobyli z Dinamem więcej bramek niż 14 z 32 uczestników poprzedniej edycji Ligi Mistrzów we wszystkich swoich spotkaniach!

Synek się ucieszy

Bayern do zwycięstwa poprowadziło wielu graczy, ale na czoło wysunął się Harry Kane. Anglik strzelił 4 gole, z czego 3 po uderzeniach z rzutów karnych – co miało miejsce po raz pierwszy w historii Ligi Mistrzów/Pucharu Europy! – Niesamowite spotkanie – powiedział Kane. – Nie zaczęliśmy dobrze drugiej połowy i musimy wyciągnąć z tego wnioski. Przeciwko lepszym zespołom możemy zostać za to skarceni. Reakcja była jednak z naszej strony prawidłowa. To świetna rzecz strzelić tyle goli – mówił uśmiechnięty 31-latek. Co warte wzmianki, Kane stał się we wtorek najskuteczniejszym Anglikiem w historii Champions League/PE, wyprzedzając Wayne Rooney'a. Ma 33 trafienia w 45 występach. – Gdy jest się porównywanym do Rooney'a, to znaczy, że jest się na dobrej drodze – dodał Kane, który po każdym hat tricku zabiera do domu piłkę z podpisami wszystkich swoich kolegów. – Mogą już mieć tego dość, ale dalej to robię. Mój syn Louis ma tylko trzy lata, ale uwielbia grać w piłkę. Wezmę ją do domu i położę obok jego łóżka. Kiedy rano obudzi się i ją zobaczy, będzie ucieszony.

Mecz surrealistyczny

Jest jednak jeden rekord, którego w Lidze Mistrzów (od 1992) Bayern nie pobił. To łączna liczba bramek, jaka padła w spotkaniu. Z Dinamem było ich 11, czyli tyle samo, ile w meczu Monaco z Deportivo La Coruna, gdy klub z Księstwa wygrał 21 lat temu 8:3. Natomiast w jednym spotkaniu bramek było 12, a wzięła w nim udział... Legia Warszawa! 22 listopada 2016 roku „Wojskowi" zagrali pamiętny mecz w Dortmundzie, gdzie Borussia pokonała ich 8:4. Ówczesny trener BVB Thomas Tuchel nazwał tamto starcie surrealistycznym i to nie może dziwić. – Na końcu zawsze najważniejsze są 3 punkty, 9 strzelonych goli i fakt, że wygraliśmy. Mieliśmy dobrą energię, a piłkarze cieszyli się grą. Straciliśmy dwie bramki, bo jako zespół byliśmy o krok spóźnieni, ale odpowiednio zareagowaliśmy i to był dla nas dobry wieczór – przyznał spokojnie trener Bayernu Vincent Kompany. Kiedy w Pucharze Europy padło najwięcej goli? W 1. rundzie edycji 1969/70 Feyenoord rozbił KR Reykjavik 12:2.

Piotr Tubacki

Młodszego nie było

Endrick został najmłodszym strzelcem gola w Lidze Mistrzów w barwach Realu Madryt.

Real Madryt może nie być w najlepszej dyspozycji, ale mimo wszystko wygrywa. W pierwszej połowie meczu Ligi Mistrzów ze Stuttgartem niemiecki zespół powinien zdobyć co najmniej kilka goli. Był stroną przeważającą, ale za każdym razem „Królewscy" wychodzili z opresji. Hiszpańscy dziennikarze chcieli sprowokować Carlo Ancelottiego już na początku konferencji prasowej, pytając, czy tytuł sprawozdania z tego spotkania powinien brzmieć: „Thibaut Courtois ratuje Real Madryt". Włoski szkoleniowiec odpowiedział w swoim stylu. - Nie. Tytułem mogłoby być zdanie: „Real Madryt wygrał pierwszy mecz w nowym formacie Ligi Mistrzów" - przekazał szkoleniowiec. Prawda jest jednak taka, że „Los Blancos" potrzebowali czasu, żeby złapać odpowiedni rytm i zwyciężyć 3:1. Zagrali tak, jak w większości spotkań w tym sezonie, czyli nieprzekonująco. - Wynika to z tego, że nadal próbujemy odnaleźć najlepszą wersję siebie. Nie zaczęliśmy dobrze. Próbowaliśmy naciskać rywali, ale oni wygrywali pojedynki. Dopiero po 20 minutach przejęliśmy kontrolę i mieliśmy ją do 60 minuty. Na początku drugiej połowy strzeliliśmy gola (Kylian Mbappe w 46 minucie - przyp. red.). Potem jednak był remis (wyrównujący gol padł w 68 minucie - przyp. red.), ale mieliśmy siłę, żeby wygrać. Jeśli ktoś myśli, że wygrywanie meczów jest łatwe, ten się myli. Jako trener rozegrałem ponad 200 meczów w Lidze Mistrzów i nie kojarzę spotkania, w którym bym nie cierpiał - zaznaczył Ancelotti.

Myślał o golu

Włoski trener, podobnie jak cała społeczność Realu, szczególnie zadowolony może być z trafienia 18-letniego Endricka. Brazylijski snajper pełni na razie rolę rezerwowego. W starciu ze Stuttgartem pojawił się na murawie w 80 minucie w doliczonym czasie ustalił wynik. Nastolatek popisał się genialnym rajdem, który rozpoczął jeszcze na swojej połowie. Endrick ruszył z kontrą razem Mbappe i Viniciusem. Gdy zbliżał się do 20 metra od bramki, mógł podać do jednego z partnerów. Zdecydował się jednak na niespodziewany ruch i oddał strzał. Zauważył bowiem, że Alexander Nuebel jest źle ustawiony. Uderzenie nie było idealne, ale wystarczająco dobre, żeby zmusić bramkarza do kapitulacji. Tym samym Endrick zaliczył wymarzony debiut w Lidze Mistrzów. Przy okazji stał się najmłodszym strzelcem w historii Realu Madryt w tych rozgrywkach. - Byłem gotowy na zdobycie bramki. Ta myśl była w mojej głowie, gdy się rozgrzewałem - stwierdził uradowany.

Poktóceni?

To zwycięstwo wywołało mimo wszystko delikatny niepokój w madryckim obozie. Ekipa z Półwyspu Iberyjskiego zalicza bowiem przeciętny początek sezonu w lidze, a teraz nie najlepiej radziła sobie ze Stuttgartem. Dyspozycja zespołu wywołuje plotki dotyczące atmosfery, która mogła się pogorszyć po przyjściu Kyliana Mbappe; w końcu teraz rywalizacja w ataku jest ogromna. O miejsce w składzie walczą Mbappe, Vinicius, Rodrygo i Endrick, a do grona ofensywnych graczy należy dodać także Jude'a Bellinghama, choć teraz gra w linii pomocy. Dlatego zawodnicy nie tylko muszą dawać z siebie wszystko na boisku, ale i poza nim zwalczać pogłoski, że nie potrafią się porozumieć. - Dogadujemy się bardzo dobrze, jesteśmy coraz lepszymi piłkarzami i kolegami. Oby nasza relacja przełożyła się na wyniki - powiedział Rodrygo. - Kylian do nas dołączył i mamy bardzo dobre relacje. Czujemy się tak, jakbyśmy grali ze sobą od dawna -przekonywał natomiast Jude Bellingham.

Kacper Janoszka

■ **Mallorca - Real Sociedad 1:0 (1:0)**
1:0 - Prats (46, karny)


Fot. PAP/EPA

Niesygnalizowany strzał Endricka trafił do siatki.

Sport 4e2e8550d4

2. LIGA

1. Polonia	8	21	20:8
2. Pogoń (b)	8	20	16:5
3. Resovia (s)	9	19	14:11
4. Wieczysta (b)	8	16	18:4
5. Wisła	9	16	16:10
6. Chojniczanka	9	16	12:8
7. Hutnik	9	16	14:19
8. Zagłębie (s)	8	14	13:12
9. Kalisz	9	14	9:10
10. Świt (b)	9	11	11:12
11. Olimpia G.	9	10	12:11
12. Podbeskidzie (s)	9	9	11:12
13. Jastrzębie	8	8	12:11
14. ŁKS II	9	8	11:19
15. Zagłębie II	9	6	14:19
16. Rekord (b)	9	5	12:22
17. Olimpia E.	9	5	7:18
18. Skra	8	-1	5:16

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek; Skra została ukarana (-7 pkt) za zaległości finansowe

3. LIGA

GRUPA II

■ Noteć Czarnków - Lech II Poznań 2:0

1. Flota	8	20	14:5
2. Sokół	8	17	15:10
3. Noteć	8	15	17:10
4. Błękitni	8	14	17:9
5. Pogoń II	8	12	17:14
6. Lech II (s)	8	12	10:9
7. Gryf (b)	8	11	9:7
8. Polonia	8	11	13:14
9. Unia	8	11	12:13
10. Elana	8	11	6:7
11. Cartusia	8	9	10:10
12. Zawisza	8	9	10:11
13. Pogoń	7	9	9:11
14. Gedania	8	7	9:21
15. Kotwica (b)	7	6	8:12
16. Wda (b)	8	5	7:12
17. Rewal (b)	7	5	7:13
18. Vineta	7	4	13:15

V LIGA

GRUPA II

■ Stal-Śrubiarnia Żywiec - LKS Czaniec 0:3

1. BKS Stal	5	12	15:6
2. Czaniec	6	11	15:8
3. Świerklany	6	11	11:5
4. Jasienica	5	9	5:3
5. Skoczów	6	9	4:5
6. Czechowice-Dz.	5	8	9:4
7. Łękawica	4	8	8:4
8. Wilkowice	5	8	8:7
9. Jastrzębie II	5	7	14:14
10. Stal-Śrubiarnia	6	7	7:8
11. Drogomyśl	5	6	11:13
12. Pszczyna	5	6	9:12
13. Krzyżanowice	5	5	7:7
14. Puńców	4	3	2:9
15. Tworków	5	3	3:14
16. Milówka	5	0	4:13

Koszmarne błędy

GKS Jastrzębie doznał drugiej porażki z rzędu, ale kibiców tej drużyny od wyniku bardziej martwi postawa piłkarzy.



Fot. gksjstrzebie.com

Jan Flak (z lewej) i jego koledzy z drużyny nie potrafili rozmontować defensywy Wisły Puławy na tyle, by odnieść zwycięstwo.

Pierwotnie mecz na Stadionie Miejskim w Jastrzębiu Zdroju pomiędzy miejscowym GKS-em i Wisłą Puławy był zaplanowany 8 września. Został przełożony ze względu na powołanie jednego z zawodników gości do reprezentacji Polski. Po tym terminie podopieczni trenera Dawida Pędziałka nie wyszli już na boisko, ponieważ ich wyjazdowy pojedynek z Wieczystą Kraków został przełożony na 1 października z powodu złego stanu boiska. Natomiast zespół z Puław w tym czasie powiększył swoją zdobycz punktową dzięki wygranej 2:0 ze Świtem Szczecin.

W pierwszej połowie oba zespoły poszły na wymianę ciosów, ale nie wykreowały zbyt wielu dogodnych okazji do zdobycia gola. Pierwszą groźną sytuację odnotowaliśmy w 16 min, ale po strzale Szymona Kiebzaka z półwoleja bramkarz gości Jan Szpaderski nie miał problemów ze złapaniem futbolówki. Trzy minuty później golkiper Wisły nie dał się zaskoczyć Oskarowi Paprzyckiemu, który potężnie uderzył z dystansu. Mniej szczęścia miał minutę później Grzegorz Drazik - po wrzucie piłki z autu kapitan gości Kamil Kargulewicz zagrał z prawej strony w pole bramkowe, gdzie Marcel Zylla sprytnie uderzył piłkę piętą. Ta odbiła się od słupka i zatrzymała w siatce.

Podopieczni Macieja Tokarczuka cieszyli się prowadzeniem tylko 9 minut, bo po strzale Karola Fietza jeden z obrońców gości zatrzymał piłkę ręką, a podyktowany rzut karny na wyrównującego gola zamienił niezawodny w takich sytuacjach Michał Bednarki, który posłał Szpaderskiego do prawego rogu, a piłkę umieścił w przeciwnym. To 4. gol 28-letniego napastnika w bieżących rozgrywkach. W 39 min puławianie wrócili z „dalekiej podróży", bo po strzale Macieja Śliwy (debiut w drużynie GKS-u) piłkę z linii bramkowej wybił Kargulewicz.

Po przerwie jastrzębianie mieli problem z ominięciem wysokiego pressingu rywali, a krycie na radar zakończyło się tragicznie w 67 minucie. Nikt nie zaatakował Zylli, ten dośrodkował na „krótki" słupek, Drazik piąstkował piłkę, ale wprost w nadbiegającego Radosława Śledzickiego i po chwili futbolówka ugrzęzła w siatce. Mimo rozpaczliwej pogoni w końcówce spotkania gospodarzom nie udało się zniwelować straty i ich sytuacja w tabeli 2. ligi staje się coraz mniej ciekawa.

Bogdan Nather

OCENA MECZU ★★

GKS Jastrzębie - Wisła Puławy 1:2 (1:1)

0:1 - Zylla, 20 min, **1:1** - Bednarski, 29 min (karny), **1:2** - Śledzicki, 67 min

JASTRZĘBIE: Drazik - Baranowski, Ziewiec, Iskra - Flak (82. K. Zych), Paprzycki, Jakuć (65. Mucha), Fietz (73. Maszkowski), Śliwa - Kiebzak (65. Masiak), Bednarski. **Trener** Dawid PĘDZIAŁEK.

WISŁA: Szpaderski - Śledzicki (86. Waliś), Kabaj, Stromecki - Kargulewicz, K. Piątek, Kumoch, Wiktoruk, Zylla, Gałązka (84. J. Zych) - Koziej (59. Szymanek). **Trener** Maciej TOKARCZYK.

Sędziował Sebastian Godek (Rzeszów). **Widzów** 619.
Żółte kartki: Iskra, Flak, Masiak, Maszkowski - Szymik (II trener), Wiktoruk, **czerwona** Szymik (81,druga żółta).

Piłkarz meczu - Kamil KARGULEWICZ

GŁOS TRENERÓW

■ **Maciej TOKARCZYK:** - Był to kolejny mecz, który rozegraliśmy bardzo mądrze w kluczowych momentach. Jednym z nich był doliczony czas gry, gdzie utrzymywaliśmy się przy piłce, świetnie reagowaliśmy na straty piłki i podejmowaliśmy dobre decyzje, które pozwalały nam bezpiecznie dowieźć korzystny wynik. Widzę jak zespół się rozwija, idzie w dobrym kierunku.

■ **Dawid PĘDZIAŁEK:** - Z naszej perspektywy pierwsza połowa była solidna. Nie wykorzystaliśmy jednak kilku sytuacji. To się powiela w kolejnym meczu, nie ma na to żadnego usprawiedliwienia. W drugiej połowie do momentu straty bramki kontrolowaliśmy mecz, po starcie gola w nasze poczynania wdarł się chaos, było mnóstwo niedokładności. Emocje wzięły górę, piłka nożna po raz kolejny pokazała, jak jest brutalna.

OCENA MECZU ★★★

Polonia Bytom - Zagłębie II Lubin 4:2 (2:1)

1:0 - Andrzejczak, 9 min, **2:0** - Wojtyra, 26 min (głową), **2:1** - Kruszelnicki, 45 min, **3:1** - Andrzejczak, 58 min, **3:2** - Jach, 63 min (karny), **4:2** - Gajda, 74 min

POLONIA: Holewiński - Michalski, Piekarski, Konieczny (64. Szywacz) - Szymusik, Łabojko (51. Szumiłas), Ściślak, Zieliński (73. Stefański) - Gajda, Wojtyra, Andrzejczak (73. Steblecki). **Trener** Łukasz TOMCZYK.

ZAGŁĘBIE II: Matys - Sochań, Lepczyński, Lipp (46. Łoboda), Jach - Terlecki, Dorożko, Droździk (46. Gregorski), Antkiewicz - Kruszelnicki, Kolanko (78. Nowogoński). **Trener** Paweł SOCHACKI.

Sędziował Mateusz Jenda (Warszawa). Widzów 800.
Żółte kartki: Zieliński, Ściślak, Konieczny, Wojtyra - Sochań, Lipp, Lepczyński, Łoboda.

Piłkarz meczu - Konrad ANDRZEJCZAK

Lider z Bytomia

Ekipa trenera Łukasza Tomczyka nie ma zamiaru się zatrzymywać. Wygrywając po raz 7. z rzędu w zaległym meczu 8. kolejki, awansowała na fotel lidera 2. ligi. Zwycięstwo nie przyszło Polonii jednak łatwo, choć po dwóch kwadransach nic nie zapowiadało ciężkiego boju. Bytomianie dominowali od pierwszego gwizdka, grali szybko, składnie i przyjemnie dla oka. Na efekty nie trzeba było długo czekać, bo już w 9 min na listę strzelców wpisał się Konrad Andrzejczak. Jego radość z gola była umiarkowana, ale nikogo to nie zdziwiło; „Kondziu" aż 8 lat (z przerwami) dotychczasowej kariery spędził w klubie z Lubina. Było to jednak jego dopiero pierwsze trafienie przeciwko Zagłębiu. Niebiesko-czerwoni poszli za ciosem, a akcję, którą kapitalną „główką" zdobył Kamil Wojtyra, można oglądać w nieskończoność. Niesieni dopingiem miejscowi liczyli, że kolejne gole będą tylko kwestią czasu, ale rywale zdołali się otrząsnąć. Druga próba złapania kontaktu zakończyła się powodzeniem, a w roli egzekutora wystąpił Paweł Kruszelnicki, wygrywając sam na sam z bramkarzem. Trafienie „do szatni" zmobilizowało lubińską młodzież, która po zmianie stron dążyła do remisu. Przerwał ją Andrzejczak, uderzając zza pola karnego; piłka tuż przy słupku wpadła do siatki. Lubinianie nie dawali za wygraną i za to należy ich pochwalić. Swego dopięli w 63 min. Po faulu Daniela Ściślaka na Franciszku Antkiewicz sędzia wskazał na „wapno", z którego nie pomylił się Jarosław Jach. Plany doprowadzenia do remisu zepsuł lubinianom Tomasz Gajda. Uderzenie kapitana Polonii z około 20 m było precyzyjne i przypieczętowało zwycięstwo nowego lidera. Przesadnej euforii u bytomian jednak nie było, bo wczorajszy mecz kosztował ich sporo zdrowia i nerwów. Liczy się jednak efekt końcowy. **(mar)**

Sport 4e2e8550d4

Tak słabo już nie zagrają

Pierwszy u siebie i kolejny nieudany występ zaliczyli w Lidze Mistrzów mistrzowie Polski. Tym razem punkty bezradnym płocczanom zabrali mistrzowie Rumunii.

Do rozgrywek Ligi Mistrzów drużyna z Rumunii przystąpiła po rocznej przerwie, podczas której rywalizowała w Lidze Europejskiej. Ale to bardzo doświadczony zespół, który pokonał u siebie duńską Frederici 37:28, zostając liderem grupy A. Mistrzowie Polski w inauguracyjnym występie zaliczyli wpadkę w Lizbonie ze Sportingiem (29:34), lecz spotkanie z Dinamem w Płocku miało być okazją do rehabilitacji. Nie udało się. W Orlen Arenie - w obecności 5500 widzów - bezradni i przede wszystkim nieskuteczni płocczanie przegrali piąty z siedmiu meczów z ekipą Bukaresztu.



Fot. Orlen Wisła Płock

Gergo Fazekas (z piłką) i jego koledzy mecz z Dinamem Bukareszt będą chcieli szybko zapomnieć.

Pierwsza połowa nie była najlepsza, by nie powiedzieć niedobra w wykonaniu mistrzów Polski, za to jej wynik był lepszy niż gra. Do stanu 2:2 jeszcze jakoś wiślakom szło, ale w ich grze widać było dużą nerwowość. Od tego momentu inicjatywę przejęli goście, którzy stopniowo uciekali „Niebiesko-biało-niebieskim" (4:6 w 12 min, 5:9 w 19 min, 7:11 w 21 min). Rzucała się w oczy szczególnie nieskuteczna gra w ataku. Miejscowi obijali Vladimira Cuparę, rzutów karnych nie wykorzystali Przemysław Krajewski i Michał Daszek. Sytuację ratował trener Xavier Sabate, który poprosił o czas przy -3 i przez 60 sekund zwracał uwagę swym zawodnikom na słabą dyspozycję rzutową. Na szczęście po 20 minutach indolencja strzelecka powoli opuszczała płocczan, dobrze w bramce spisywał się Viktor Hallgrimsson, więc rywale zaczęli częściej popełniać niewymuszone błędy i powoli straty gospodarzy zostawały niwelowane (9:11 w 24 min). Na przerwę schodzili z jednobramkową stratą i z nadziejami na poprawę gry nie tylko w ataku, ale też w obronie. Marzenia o zwycięstwie wróciły na początku drugiej części (12:12), a gdyby Krajewski wykorzystał rzut karny - przekroczył linię - Wisła po raz pierwszy wyszłaby na prowadzenie. Pomyłka „Krajka" spowodowała, że to Rumuni znów zaczęli panować na boisku i szybko odzyskali przewagę z pierwszej połowy (12:14 w 37 min, 15:18 w 43 min, 16:20 w 48 min). Miejscowi raz jeszcze mieli szansę na przebudzenie, ale przy stanie 20:22 w 53 minucie Mitja Janc nie wykorzystał już czwartego (!) rzutu karnego, więc tak naprawdę było po herbacie (20:25 w 55 min).

Zbigniew Cieńciała

■ **Orlen Wisła Płock - Dinamo Bukareszt 26:28 (11:12)**
WISŁA: Hallgrimsson, Alilović - Daszek 7/1, Piroch, Janc 2, Sroczyk, Panić, Susnja 2, Zarabec 2, Fazekas 2, Krajewski 1/1, Terzić, Dawydzik 4, Mihić 2, Szita 4, Czokan. Kary: 4 min. **Trene**r Xavier SABATE.
DINAMO: Cupara, Iancu - Vujović 1, Djukić 1, Ladefoged 3, Negru, Thrastarson 4, Langaro 3, Gomes 2, Pascual 3, Kasparek 5, Rosta 1, Akimienko 1, Lumbroso 1, Ali Zeinelabedin 3, Militaru. Kary: 8 min. **Trener** Davis CAMARA.

POWIEDZIELI

■ **Branko VUJOVIĆ:** - Wiedzieliśmy, że jedziemy na ciężki teren, ale chcieliśmy dać z siebie wszystko, zdobyć 2 punkty i to się nam udało. Nie był to jednak łatwy mecz, bo choć gospodarze ani razu nie prowadzili, to cały czas nas gonili, nie mogliśmy się nawet na moment rozluźnić. Musimy wyjść z grupy i zdobyć mistrzostwo Rumunii w niełatwej lidze. To nasz cel na ten sezon.
■ **Michał DASZEK**: - Jesteśmy bardzo smutni. Powinniśmy mieć 4 punkty, a nie mamy żadnego. O ile tydzień temu w Lizbonie Portugalczycy byli od nas skuteczniejsi, to w tym spotkaniu jako gospodarze mimo wszystko powinniśmy wygrać. Szkoda tego spotkania, to nie był nasz dzień. Nawet w obronie, która jest naszą silną stroną, nie wyglądało to najlepiej. Jestem pewny, że już tak słabego meczu nie zagramy. Za tydzień przyjeżdża do nas PSG i będziemy podwójnie zmobilizowani. Punkty muszą zostać u nas.

Wystarczyło trafić karne...

Tylko sam początek kielczan w Bretanii był obiecujący. Potem lider Orlen Superligi nie miał wiele do powiedzenia w starciu z liderem francuskiej ekstraklasy.

Zawodnicy Industrii walczyli o kolejne cenne punkty w fazie grupowej EHF Ligi Mistrzów. Mecz z HBC Nantes był pierwszym wyjazdowym kielczan, którzy udanie rozpoczęli rywalizację, pokonując HC Zagrzeb 30:23. Natomiast zespół z Bretanii rozpoczął od wyjazdowej porażki (31:38) z duńskim Aalborgiem. Tak więc chłopców Tałanta Dujszebajewa czekała trudna przeprawa w Bretanii, tym bardziej że musieli radzić sobie bez kontuzjowanego lidera Aleksa Dujszebajewa, który w meczu z chorwacką drużyną doznał kontuzji łydki.

Początek spotkania był obiecujący, bo w 3 minucie kielczanie objęli prowadzenie 2:1, ale od 6 minuty ich gra totalnie się załamała. Zaczęli się mylić z najdogodniejszych pozycji, w dodatku pudłowali z 7 metrów - Łukasz Rogulski i Arkadiusz Moryto - co skrzętnie wykorzystali gospodarze. Przede wszystkim Francuzi wykorzystali wszystkie rzuty karne - Rivera 6 goli na 6 rzutów - dobrze też bronili, więc ich przewaga rosła w oczach (6:3 w 15 min, 9:4 w 18 min). Przez kwadrans mistrzowie Polski rzucili tylko 3 gole, a Ignacio Biosca, były bramkarz Orlen Wisły Płock, miał ponad 40-procentową skuteczność. Kielczanie popełnili też wiele niewymuszonych błędów, na co impulsywnie reagował bardzo zdenerwowany trener Dujszebajew. Na szczęście w końcówce pierwszej połowy jego podopiecznym udało się trochę podreperować rezultat. Trzy bramki, przy zdecydowanej poprawie gry, zdawały się do odrobienia i ta sztuka udała im się w 40 minucie (14:14). Cóż z tego, skoro nie wykorzystali kolejnych dwóch karnych (Cezary Surgel i Daniel Dujszebajew) i znów zaczęli pudłować nawet w 100-procentowych sytuacjach. Biosca zamurował bramkę - już blisko 50-procentowa skuteczność - i szybko zrobiło się -3, a potem -5, 6, 7 (17:14, 20:15 w 49 min, 23:16 w 55 min). Sytuacja Industrii była już bardzo trudna i z tej opresji wicemistrz Polski już się nie zdołał wykaraskać. Jego pierwsza porażka w Lidze Mistrzów stała się faktem.

Zbigniew Cieńciała

■ **HBC Nantes - Industria Kielce 23:20 (13:10)**
NANTES: Pesić, Garcia - Milosavljević, Briet 2, Yoshida, Folch 8/6, Abdi 4, Demouge, Tournat 1, Bos, De la Breteche 3, Gaber, Noam, Odriozola 5, Simonnet. Kary: 4 min. Trener Gregory COJEAN.
INDUSTRIA: Wałach, Mestrić - Kounkoud 2, Olejniczak 2, Karacić 5, Moryto 2, D. Dujszebajew 1, Surgiel 4/2, Gębala 2, Karalek, Rogulski 1, Monar 1, Nahi. Kary 6 min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.

Hit dla mistrza i powodzian

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Już w 3. serii broniące tytułu Zagłębie trafiło na srebrnego medalistę z Kobierzyc. Klub z Lubina - podobnie jak większość grających w Orlen Superlidze - aktywnie włączył się w pomoc dla dotkniętych powodzią; w miejscowej hali zbierano dla nich dary.
Mecz był rewanżem za niedawne starcie Superpuchar Polski w Łodzi. W tamym spotkaniu nieznacznie lepsze okazały się „Miedziowe" (23:21), którym wczoraj przyszło się wspiąć na wyżyny umiejętności. „Kobierki" postanowiły zawiesić rywalkom wysoko poprzeczkę dzielnie dotrzymywały im kroku. W ich wykonaniu podobać się mogła zwłaszcza premierowa odsłona; przeprowadzały w niej pomysłowe akcje, mocno broniły, skutecznie kontrowały. Nic dziwnego, że bramkarki Zagłębia miały ręce pełne roboty, a po zmianie stron ich partnerkom z ofensywy przyszło odrabiać straty. Dopięty swego, a decydujące okazało się doświadczenie i dłuższa ławka rezerwowych miejscowych. Nie bez znaczenia była też ich poprawa skuteczności. Kapitalnie między słupkami spisywała się też Barbara Zima, która odbiła 12 z 24 rzutów (46%), zatrzymując „głodną" bramek Magdalenę Drażyk. - Rywalki były do „ugryzienia" i możemy żałować, że się nam nie udało tego zrobić. Od pewnego momentu zaczęłyśmy popełniać proste błędy i to one zaważyły na porażce. Szkoda... - zwieszała głowę środkowa rozgrywająca przyjezdnych. Choć Drażyk okazała się najskuteczniejsza w derbach, zakończyła je z 53-procentową skutecznością (8 goli/15 rzutów).

■ **KGHM MKS Zagłębie Lubin - KPR Gminy Kobierzyce 25:21 (10:11)**
ZAGŁĘBIE: Maliczkiewicz, Zima - Górna 6/2, Jakubowska, Machado-Matieli 4, Drabik, Jureńczyk 1, Grzyb 1, Cavo 3, Promis 2, Weber 1, Fernandes 1, Guirassy, Przywara 6/3. Kary: 8 min. Trener Bożena KARKUT.
KOBIERZYCE: Sałtaniuk, Chojnacka - Kozioł 2, Buklarewicz 5/1, Drażyk 8/1, Meleketcewa 1, Świerczek 2, Wiertelak 3, Kucharska, Zaleśny, Polańska, Ważna. Kary: 4 min. Trener Marcin PALICA.

1. Zagłębie	3	9	88:59
2. Kobierzyce	3	6	85:79
3. Gniezno	2	5	60:59
4. Start	2	4	58:55
5. Lublin	1	3	34:17
6. Ruch	2	3	58:63
7. Sośnica	1	0	21:24
8. Koszalin	2	0	52:56
9. Piotrcovia	2	0	53:59
10. Kalisz	2	0	31:69

Pozostałe mecze 3. serii - 18-22 września: Lublin - Piotrcovia, Start - Kalisz, Gniezno - Sośnica, Ruch - Koszalin.

(mha)

Sport 4e2e8550d4



Tak prezentuje się nowa drużyna w Lidze Śródziemnomorskiej.

Dubaj wchodzi do gry

Historyczny moment w europejskim baskecie. Mimo protestów niektórych klubów do gry przystępuje zespół z Dubaju.

Za kilka dni w Lidze Śródziemnomorskiej oficjalnie zadebiutuje klub z Dubaju. Ma to być przetarcie przed przystąpieniem ekipy ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich do Euroligi.

Tego lata naprędce klecono ekipę, która ma tworzyć historię. Trenerem został Jurica Golemac, 47-letni Chorwat, który jako zawodnik grał dla takich klubów jak Panathinaikos czy Alba Berlin, zaś w roli szkoleniowca prowadził m.in. słoweński KK Cedevita Olimpija czy izraelski Hapoel Eilat.

Kogo pozyskał klub z Emiratów? Na początek pojawił się Klemen Prepelić, była gwiazda Cedevity. Zaraz potem zakontraktowano Serbów Danilo Andusicia, który niedawno zdobywał tytuły z Partizanem Belgrad, oraz Nemanję Dangubicia, byłego zawodnika Crvenej Zvezdy Belgrad.

W kadrze jest również reprezentant Włoch Awudu Abass (ostatnio w Virtusie Bolonia), Amerykanie JaCorey Williams (były gracz PAOK-u czy Hapoelu Jerozolima) i Nate Mason (występował w ligach Francji, Izraela czy Rosji) oraz Turek Ahmet Duverioglu.

Kiedy wydawało się, że drużyna jest skompletowana, włodarze BC Dubai zaskoczyli i podpisali kontrakt z byłym graczem NBA, Davisem Bertansem. 31-letni Łotysz w ubiegłym sezonie występował w Charlotte Hornets, gdzie notował średnio 6,7 punktu i 1,4 zbiórki. W 2011 roku był wybrany w drafcie NBA z numerem 42. Przez 8 lat na parkietach w USA grał w San Antonio Spurs, Washington Wizards, Dallas Mavericks czy Oklahoma City Thunders. Jest też reprezentantem kraju, występował na EuroBaskecie 2011, był także częścią drużyny, która tego lata walczyła o awans na igrzyska olimpijskie.

Koszykarze BC Dubai przygotowywali się głównie na Bałkanach. Pierwszy obóz treningowy mieli w miejscowości Koper w Słowenii. To port nad Morzem Adriatyckim. Druga część zgrupowania odbywała się w Bośni, gdzie rozegrano też kilka sparingów.

Tego lata ekipa z ZEA zagrała cztery mecze kontrolne. We własnej hali pokonała serbski KK FMP Belgrad (99:87) oraz rosyjski Niżny Nowgorod (71:63). Towarzyskie mecze w Bośni skończyły się natomiast porażkami - z rumuńskim U-BT Cluj Napoca (76:89) oraz bośniackim KK Sarajewo (73:81).

- Z niecierpliwością czekam na pierwszy gwizdek sezonu. To nowy rozdział dla klubu. Mamy ambitne plany, gramy w fantastycznym obiekcie, jakim jest Coca-Cola Arena - mówi trener Golemac. - Przed nami bardzo ciężkie wyzwanie w ABA League, ale zrobimy wszystko, by w trakcie całego sezonu prezentować najlepsze umiejętności i wysoko podnosić flagę Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Dołączenie ekipy szejków do Ligi Śródziemnomorskiej wzbudziło sporo kontrowersji. Negocjacje w tej sprawie trwały wiele miesięcy. Przeciwne przyłączeniu ekipy z ZEA były władze Partizana Belgrad (grał tam Mateusz Ponitka), a przedstawiciel Buducnosti Podgorica nie pojawił się na głosowaniu. Pozostali członkowie ligi przegłosowali jednak wniosek przytłaczającą większością.

- Dubaj jest jednym z najlepszych miast na świecie, a stworzenie drużyny koszykarskiej od podstaw jest dla nas powodem do dumy - komentował dla arabskich mediów Dejan Kamenjasević, generalny menedżer klubu. - Fakt, że gramy w tak silnej lidze jak ABA, tłumaczy jak ambitnym jesteśmy klubem. Mamy zawodników, którzy grali w ligach europejskich i NBA. Przyciągnięcie tych graczy to wielkie osiągnięcie dla miasta i naszego klubu. Nie możemy się doczekać, aby powitać lokalne społeczności, w tym ekspatriantów i mieszkańców, ponieważ ich wsparcie może zainspirować drużynę. Razem, jako drużyna, mamy szansę zrobić coś wielkiego.

Już tylko trzy dni zostały do oficjalnego debiutu klubu z Dubaju w Lidze Śródziemnomorskiej. W Coca-Cola Arena zapowiada się wielkie widowisko, bo 22 września rywalem gospodarzy będzie aktualny mistrz ligi, słynna Crvena Zwezda Belgrad.

(pp)

TRANSFERY POD KOSZEM

TERCET W SOPOCIE

■ Klub z Sopotu poinformował, że do kadry włączeni zostali Igor Wadowski, Wojciech Czerlonko i Jakub Parzeński. Tercet został zgłoszony do rozgrywek ORLEN Basket Liga oraz BKT EuroCup.
32-letni Parzeński gra na pozycji środkowego. W bogatej karierze występował m.in. w Anwilu Włocławek, Śląsku Wrocław, MKS-ie Dąbrowa Górnicza. Zaliczył tez epizod w Virtusie Bolonia. Czerlonko ma 29 lat, gra na pozycji skrzydłowego. Parzeński i Czerlonko ostatnio grali w pierwszoligowym SKS-ie Starogard Gdański. Wadowski, 28-letni rzucający obrońca, w ubiegłym sezonie był zawodnikiem Anwilu Włocławek.
Wzmocnienie ławki rezerwowych jest niewątpliwie związane z tym, że w nadchodzącym sezonie Trefl czekają nie tylko mecze w ekstraklasie, ale także debiut w Pucharze Europy.

WZMOCNIONE TYCHY

■ Kontrakt w Tychach podpisał Stanisław Heliński. Wychowanek MKS-u Zabrze gra na pozycjach rzucającego i niskiego skrzydłowego. W dwóch ostatnich latach występował na pierwszoligowych parkietach, reprezentując Miasto Szkła Krosno i AZS AWF Mickiewicz-Romus Katowice. W 62 spotkaniach zdobył 590 punktów, przebywając na parkiecie 1511 minut. 24-letni zawodnik z tyskim klubem związał się rocznym kontraktem.
Nowym asystentem trenera Tomasza Jagiełki został natomiast Michał Brzozowski. 26-letni szkoleniowiec z Jaworzna dołączył do sztabu w sierpniu ubiegłego roku, a poprzednim sezonie prowadził drugą drużynę. Po odejściu z Tychów do Gliwic Wojciecha Jagiełki (brat trenera) Brzozowski będzie pełnił rolę asystenta.

NAJWYŻSZA POLONII

■ Ciekawe wzmocnienie zagraniczne Polonii Warszawa. „Czarne Koszule" podpisały kontrakt z Francuzką Sereną Manalą. Jak poinformował klub, Manala będzie najwyższą zawodniczką w 99-letniej historii sekcji koszykówki kobiet Polonii Warszawa. Mierzy 202 cm! - Serena jest niesamowitą osobą - bardzo charyzmatyczną i z ogromną dawką pozytywnej energią. Jest chętna i gotowa pomóc Polonii w rozwoju. Ponadto bardzo dobrze mówi po angielsku, co ułatwi komunikację z zespołem i sztabem. Znam ją bardzo dobrze m.in. z czasów współpracy na szczeblu kadry narodowej Francji U-20 i ufam jej w 100 procentach - mówi trener Jerome Fournie. 23-letnia środkowa po raz pierwszy zagra poza ojczyzną. Ostatnio występowała we francuskim La Roche Vendee BC.

AMERYKANIN W RZESZOWIE

■ Harrison Henderson dołączył do Resovii, beniaminka 1. ligi. Ma 27 lat, mierzy 211 cm, gra na pozycjach silnego skrzydłowego lub centra. W poprzednim sezonie Amerykanin występował w lidze izraelskiej, broniąc barw Hapoelu Galil Elyon, ale rozegrał tylko 3 mecze. W rzeszowskim klubie zadebiutował w towarzyskim meczu z Miastem Szkła Krosno i zdobył 24 punkty. W przeszłości występował też w ligach Węgier i Cypru. „Henderson przyleciał do Rzeszowa z Dallas. Jest to nowoczesny, wysoki, atletyczny zawodnik, bardzo mobilny jak na swój wzrost. Posiada dobry rzut z dystansu, jak i z półdystansu. W obronie jest bardzo wszechstronny. Uważamy, że będzie pasował do koncepcji zespołu, którą obrał trener Kamil Piechucki" - informuje Resovii.

HAGINS ZA BATESA

■ Czarni Słupsk ogłosili, że ich nowym zawodnikiem będzie Jamelle Hagins. 33-letni gracz mierzy 206 cm. To doświadczony środkowy, który ostatnio bronił barw Liege Basket. W minionym sezonie ENBL (European North Basketball League) notował średnio 14,7 punktu oraz 6 zbiórek, a w rozgrywkach belgijskiej ekstraklasy (BNXT League) osiągał 12,2 punktu i 5,1 zbiórki. Hagins ma w CV mistrzostwo Włoch zdobyte w 2017 roku z drużyną Reyer Wenecja. „Jamelle Hagins to zawodnik o imponujących umiejętnościach atletycznych, znany z efektownych wsadów i dynamicznej gry pod koszem. Jeśli dołączy do Energa Icon Sea Czarni Słupsk w pełnej formie fizycznej, może stać się kluczowym elementem drużyny w nadchodzącym sezonie" - czytamy w mediach społecznościowych Czarnych. Hagins zastąpi Manny Batesa, który z powodu urazu kolana musiał rozwiązać kontrakt.

(pp)

Sport 4e2e8550d4

Awantura na lotnisku

Bezdyskusyjny mistrz świata wagi ciężkiej WBA, WBO, WBC, IBF oraz IBO, Ołeksandr Usyk, został zatrzymany w Krakowie. Sprawa obiegła światowe media.

Ołeksandr Usyk oświadczył, że na lotnisku w Krakowie, gdzie we wtorek wieczorem został zatrzymany przez polskie służby, doszło do nieporozumienia, które szybko zostało wyjaśnione. Mistrz świata podziękował władzom ukraińskim za wsparcie, doceniając jednocześnie profesjonalizm polskich funkcjonariuszy - informują ukraińskie media.

„Przyjaciele, wszystko w porządku. Nieporozumienie zostało szybko wyjaśnione. Dziękuję wszystkim, którzy się niepokoili. Dziękuję ukraińskim dyplomatom za wsparcie. I szacunek dla polskich stróżów prawa, którzy wykonują swoje obowiązki bez względu na wzrost, wagę, zasięg ramion i tytuły mistrzowskie" - powiedział w specjalnie nagranym na Instagramie filmiku Usyk. Również małżonka boksera Jekaterina Usyk zapewniła w mediach społecznościowych, że wszystko jest jużw porządku, a sprawa nie ma charakteru kryminalnego.

Usyk został zatrzymany we wtorek wieczorem podczas odprawy na lotnisku w Krakowie, skąd miał odlecieć do Hiszpanii. Zamieszczony w mediach społecznościowych film przedstawiał 37-letniego boksera w kajdankach, prowadzonego przez polskich funkcjonariuszy. Rzecznik lotniska Kraków-Balice, Natalia Vince, przekazała Sport.pl, że Ołeksandr Usyk został zatrzymany po tym, jak nie został dopuszczony przez przewoźnika do lotu. Ukraiński mistrz świata miał lecieć liniami Ryanair do Salonik, ale zamiast tego, zgodnie z procedurami, zajęła się nim Służba Ochrony Lotniska, która przekazała go następnie Straży Granicznej. Niedługo później Usyk został zwolniony z aresztu. Przez ten incydent lot z Krakowa do Salonik opóźnił się o 50 minut.

Z zatrzymanym bokserem rozmawiał telefonicznie prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. Ukraiński przywódca oświadczył w mediach społecznościowych, że jest oburzony podejściem polskich władz do „naszego obywatela i mistrza" i polecił szefowi MSZ niezwłoczne wyjaśnienie wszystkich okoliczności incydentu na lotnisku w Krakowie. Ukraiński bokser został wkrótce zwolniony.

„Na polecenie prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego natychmiast zareagowaliśmy na zatrzymanie Ołeksandra Usyka w Krakowie i spowodowaliśmy jego zwolnienie. Działania podjęte wobec naszego mistrza uważamy za nieproporcjonalne i niedopuszczalne. W tej sprawie skierujemy do strony polskiej stosowną notę dyplomatyczną" - zapowiedział szef ukraińskiej dyplomacji Andrij Sibiga na portalu X.

- Ukraiński bokser został przeprowadzony do pomieszczeń służbowych placówki Straży Granicznej na lotnisku Kraków Balice, po tym jak obsługa lotu nie wpuściła na pokład samolotu do Salonik jego współpasażera. Bokserowi prewencyjnie założono kajdanki – podał rzecznik Karpackiego Oddziału SG mjr Jacek Michałowski. Jak wyjaśnił w środę przedstawiciel SG, osoba podróżująca z Usykiem nie została wpuszczona na pokład samolotu przez obsługę lotu, a bokser postanowił pozostać ze swoim współpasażerem na krakowskim lotnisku. - Problem wynikał z tego, że osoby te nie chciały opuścić gate-u, przez co lot samolotu był nieco opóźniony, interweniowali funkcjonariusze Służby Ochrony Lotniska, ale raczej panowie nie stosowali się do ich poleceń, więc zgodnie z procedurą wezwano wtedy funkcjonariuszy Zespołu Interwencji Specjalnych SG, którzy podjęli interwencję i doprowadzili tych panów do pomieszczeń Straży Granicznej i tam im wytłumaczyli jak wygląda procedura, czemu nie mogą odlecieć. Zostali pouczeni i wypuszczeni - relacjonował PAP mjr Michałowski.



Pawel Andrachiewicz/PressFocus

Usyk pokonał w maju w Rijadzie niejednogłośnie na punkty Brytyjczyka Tysona Fury'ego i został pierwszym od 24 lat niekwestionowanym mistrzem świata w wadze ciężkiej. Do pasów federacji WBA, WBO, IBF oraz IBO, dodał brakujący WBC, który posiadał Fury. Obecnie Ukrainiec przygotowuje się do walki rewanżowej, która ma się odbyć 21 grudnia również w Rijadzie.

(a-PAP)

Kto za Piesiewicza?

Radosław Piesiewicz przestaje być szefem Polskiego Związku Koszykówki. Pytanie kto go zastąpi jest kluczowe.

Radosław Piesiewicz niepodzielnie rządzi w polskim baskecie od blisko sześciu lat. W styczniu 2018 roku Rada Nadzorcza Polskiej Ligi Koszykówki powołała go na stanowisko prezesa zarządu PLK, a dziesięć miesięcy później został szefem PZKosz. Otrzymał 63 głosy, a Jacek Jakubowski 27. W październiku 2022 roku Piesiewicz został wybrany szefem PZKosz na drugą kadencję. W tamtych wyborach nie miał kontrkandydata. Otrzymał 79 na 81 możliwych głosów. - Podczas walnego zebrania otrzymałem od państwa duży kredyt zaufania. Mam nadzieję, że kolejne cztery lata, które są przed nami, będą równie udane - powiedział wtedy do delegatów.

Od 2023 roku Piesiewicz łączył funkcję prezesa Polskiego Związku Koszykówki i szefa Polskiego Komitetu Olimpijskiego, jednak to ma się zmienić. - Na mój wniosek rozpisaliśmy wybory w Polskim Związku Koszykówki, ponieważ chcę się skupić na pracy na rzecz Polskiego Komitetu Olimpijskiego - powiedział Piesiewicz po posiedzeniu zarządu PKOl. Jego kadencja w PZKosz miała trwać do 2026 roku.



Fot. Tomasz Kudala/PressFocus

Łukasz Koszarek to jeden z najpoważniejszych kandydatów na stanowisko szefa PZKosz. Ma wielu zwolenników, ale przeciwników jego kandydatury też nie brakuje.

We wtorek wieczorem na stronie PZKosz pojawił się krótki komunikat. „Zarząd Polskiego Związku Koszykówki podjął uchwałę o zwołaniu Nadzwyczajnego Sprawozdawczo-Wyborczego Walnego zebrania delegatów PZKosz. Zebranie odbędzie się w dniu 21 października 2024 roku w Warszawie" - informuje związek.

Dlaczego Piesiewicz rezygnuje praktycznie bez walki? Przede wszystkim ten ruch był mu potrzebny, by ratować swoją sytuację w Polskim Komitecie Olimpijskim. Na wtorkowym posiedzeniu zarządu PKOl mógł ogłosić, że skupia się wyłącznie na tej pracy. Swoje zrobiła też presja klubów. Przecież w ostatnich tygodniach ze sponsorowania PKOl wycofywały się kolejne spółki Skarbu Państwa, a funkcjonowanie polskich klubów koszykarskich oparte jest m.in. na Orlenie, Enei czy Polskim Cukrze. Największe obawy dotyczą Orlenu, który jest sponsorem strategicznym związku, a także tytularnym w ekstraklasach kobiet i mężczyzn. Ponadto od 5 września w PZKosz trwa kontrola Krajowej Administracji Skarbowej. Wszystko to mocno osłabia wizerunek polskiego basketu.

Odejście Piesiewicza jest zatem przesadzone, ale środowisko żyje pytaniem, kto go zastąpi. Na razie mówi się niemal wyłącznie o ludziach, którzy albo prezesami już byli, albo są blisko związani z odchodzącym szefem. Sport.pl pisze o trzech kluczowych kandydatach. W tej chwili jest ich trzech: Łukasz Koszarek, były kapitan reprezentacji Polski, obecnie prezes ligi, którego w kuluarowych rozmowach Piesiewicz wskazuje jako kandydata na szefa PZKosz, Grzegorz Bachański, wieloletni działacz, także były prezes PZKosz, a w tej chwili wiceprezes związku, oraz Jacek Jakubowski, były prezes PLK i sekretarz PZKosz. W kuluarach mówi się także o byłych szefach związku - Marku Pałusie i Romanie Ludwiczuku.

To wszystko jednak kandydaci, którzy wielkich zmian nie wprowadzą. Jest też jednak obóz opozycyjny, który chciałby dokonać przewrotu. Na jego czele stoi Marcin Gortat, chyba największy krytykant Piesiewicza.

W połowie sierpnia jeden ze swoich wpisów w mediach społecznościowych dotyczących Piesiewicza Gortat okrasił słowami: „Szkoda gadać. Osoba, która natychmiast powinna być usunięta z polskiego sportu dożywotnio!"

Również Maciej Lampe, drugi Polak w NBA, były reprezentant kraju mocno krytykuje Piesiewicza. - Mam z nim bardzo złe relacje. Nie powiem o nim nic pozytywnego. Niektórzy ludzie mówią, że on im pomógł, ale za to jakie ma podejście do sportu, w ogóle nie mam do niego szacunku, bo on nic nie wie o koszykówce. To się widzi od razu - mówił niedawno Lampe w szczerej rozmowie w ramach „Michał Winiarczyk Podcast". - Ze mną ma problem. Jeżeli go spotkam, to mu pokażę, raz, dwa, trzy. To jak ze mną postąpił nie było „correct" - dodał.

Jest bardzo prawdopodobne, że „grupa Gortata", która ma wielu zwolenników, w październikowych wyborach wystawi swojego kandydata. Spekuluje się, że może to być kobieta. Kosz żeński jest bardzo słabo reprezentowany we władzach, kobieta nigdy nie była szefem związku. Orlen Basket Liga Kobiet pozostaje w cieniu męskiej, jest traktowana po macoszemu. Przykładem może być chociażby niespodziewane i drastyczne skrócenie ostatnich rozgrywek, które ośmieszyło kobiecą ekstraklasę. Play off skrócono do dwóch tygodni, a pojedynki finału zamknęły się w... trzech dniach. Mężczyzna czy kobieta? Wyzwania przed nowym szefem są spore.

(pp)

Sport 4e2e8550d4

Bez argumentów

Fatalny początek sezonu w wykonaniu katowiczan. Porażka w Warszawie była drugą w drugim meczu.

PLUSLIGA

Siatkarze z Katowic nie mieli zbyt wiele czasu, by odzyskać równowagę po nieoczekiwanej i bolesnej porażce na inaugurację rozgrywek z Nowak-Mosty MKS Będzin. Po zaledwie dwóch dniach znów wyszli na parkiet, mierząc się w spotkaniu rozgrywanym awansem z 8. kolejki, w Warszawie z PGE Projektem. Byli skazywani na porażkę. Warszawski zespół nie kryje wysokich ambicji, sięgających nawet mistrzostwa Polski. Zdecydowanie przewyższa też GieKSę potencjałem finansowym i sportowym.

Goście nie przejęli się przedmeczowymi prognozami. Zaprezentowali się dużo lepiej niż w pierwszym spotkaniu z beniaminkiem z Będzina. Twardo walczyli o każdy punkt, zaprezentowali efektowne akcje, a współpraca rozgrywającego Joshuy Tuanigi ze środkowym Łukaszem Usowiczem wyglądała wręcz perfekcyjnie. Dobre momenty miał też Jewhienij Kisiliuk. Na miejscowych okazało się to jednak zbyt mało. Katowiczanie długo dotrzymywali im jednak kroku, ale w decydujących momentach nie byli w stanie zatrzymać Artura Szalpuka i spółki.

W pierwszym secie przegrywali już 15:19, by po serii trudnych zagrywkek Kisiluka wyjść na prowadzenie 22:21. Końcówkę jednak zawalili. Przy remisie 23:23 najpierw nie zatrzymali Szalpuka, a po chwili zablokowany został Damian Domagała. W drugiej partii natomiast przyjezdni trzymali dystans do staniu 15:14. Potem nastąpił odjazd PGE Projektu. Gra GieKSy zupełnie się posypała. Mnożyły się proste błędy i niewykorzystane okazje. Nawet do tej pory skuteczni Usowicz i Kisiliuk zostali złapani przez blokujących. W efekcie warszawianie wygrali pewnie.

Dwie przegrane końcówki zabrały katowiczanom ochotę do gry. W trzecim secie zagrali słabiutko, bez wiary w możliwość odmiany losów spotkania.

(mic)

PGE Projekt Warszawa – GKS Katowice 3:0 (25:23, 25:21, 25:16)
WARSZAWA: Firlej (2), Tillie, Kochanowski (10), Bołądź (8), Szalpuk (11), Wrona (7), Wojtaszek (libero) oraz Kozłowski, Borkowski (1), Weber (3), Semeniuk, Brand (3), Kowalczyk (2). Trener Piotr GRABAN.
KATOWICE: Tuaniga (1), Kisiliuk (13), Usowicz (8), Domagała (9), Berger (4), Hudzik (5), Mariański (libero) oraz Bouguerra (3), Gibek (1), Fenoszyn, Gomułka (1). Trener Grzegorz SŁABY.
Sędziowali: Paweł Morawski (Poznań) i Mateusz Broński (Murowana Goślina). Widzów 1100.

Przebieg meczu
I: 10:8, 15:12, 20:18, 25:23.
II: 9:10, 14:15, 20:17, 25:21.
III: 10:4, 15:9, 20:12, 25:16.
Bohater – Jakub KOCHANOWSKI.

1. Warszawa	2	6	2/0	6:0
2. Będzin	1	3	1/0	3: 0
3. Jastrzębie	1	3	1/0	3:1
4. Suwałki	1	3	1/0	3:1
5. Bełchatów	1	3	1/0	3:1
6. Gorzów	1	3	1/0	3:1
7. Lublin	1	2	1/0	3:2
8. Zawiercie	1	1	0/1	2:3
9. Gdańsk	1	0	0/1	1:3
10. Olsztyn	1	0	0/1	1:3
11. Częstochowa	1	0	0/1	1:3
12. Lwów	1	0	0/1	1:3
13. Kędzierzyn-Koźle	1	0	0/1	0:3
14. Katowice	2	0	0/2	0:6
Rzeszów	-	-	-	-
Nysa	-	-	-	-

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 20.09.: Lublin – Gdańsk; 21.09.: Jastrzębie - Rzeszów, Zawiercie – Lwów; 22.09.: Bełchatów – Gorzów Wlkp., Suwałki – Olsztyn; 23.09.: Będzin – Warszawa, Katowice – Nysa.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Warszawski blok okazał się dla GieKSy zbyt trudny do sforsowania.

Orzeł wylądował

Mistrz Polski wreszcie w komplecie. Do zespołu dołączył Luciano Vicentin.

JASTRZĘBSKI WĘGIEL

Jastrzębianie są już po inauguracji sezonu. W pierwszym meczu pokonali w Tarnowie Barkom Każany Lwów 3:1. Musieli sobie jednak radzić bez Luciano Vicentina. Przyjazd 24-letniego argentyńskiego przyjmującego mocno się bowiem opóźnił. Siatkarz nie mógł wyjechać z ojczyzny, bo przedłużyły się formalności związane z przyznaniem mu wizy pracowniczej do Polski. Wszystkie kwestie formalne zostały jednak załatwione i Vicentin jest już w Jastrzębiu Zdroju. Klub niezwłocznie podzielił się dobrą nowiną. „Orzeł wylądował! Witamy w Jastrzębiu-Zdroju, Luciano" - przywitano siatkarza w mediach społecznościowych.

Dla Argentyńczyka Jastrzębski Węgiel nie jest pierwszym polskim klubem. W sezonie 2021/22 był zawodnikiem pierwszoligowego wówczas BBTS-u Bielsko-Biała. Potem grał w niemieckim VfB Friedrichshafen (2021-23) i ostatnio w tureckim Ziraat Bankasi Ankara. Vicentin jest etatowym reprezentantem swojego kraju. Brał udział m.in. w ostatnich igrzyskach olimpijskich w Paryżu, ale niczym szczególnym - zresztą jak reprezentacja Argentyny - się nie wyróżnił. W przegranych spotkaniach ze Stanami Zjednoczonymi, z Japonią i Niemcami wchodził na boisko z kwadratu dla rezerwowych. Lepiej poszło mu w ubiegłorocznych mistrzostwach Ameryki Południowej. Argentyńczycy turniej wygrali, a on otrzymał tytuł MVP turnieju.

W ekipie mistrza Polski Vicentina czeka trudna walka o miejsce w składzie. Jego rywalami są bowiem Tomasz Fornal, którego pozycja jest niepodważalna, doświadczony Marcin Waliński i reprezentant Francji Timothee Carle.

Argentyńczyk szansę zaprezentowania swoich umiejętności będzie miał już w najbliższą sobotę. Jastrzębski Węgiel w meczu na szczycie podejmie Asseco Resovię.

(mic)

Do normalności długa droga

Hala widowiskowo-sportowa w Nysie, w której grają siatkarze PSG Stali, nie ucierpiała w trakcie powodzi. Nadal jednak nie można w pełni z niej korzystać.

PSG STAL NYSA

W nocy z poniedziałku na wtorek w Nysie stoczono zaciętą walkę, aby woda nie wdarła się do centrum miasta i nie zalała m.in. hali widowiskowo-sportowej. Przy wzmacnianiu wałów pomagały osoby związane z PSG Stalą, w tym prezes i trener. Ostatecznie walkę udało się wygrać.

Ostatni raz normalny trening w hali siatkarze Stali przeprowadzili w sobotę w Rzeszowie. Po tym jak przełożono niedzielny mecz ekstraklasowy w stolicy Podkarpacia, wrócili do Nysy. - Nasz obiekt na szczęście stoi nienaruszony. Jest tam teraz szpital polowy i wydawane są ciepłe posiłki oraz dary dla potrzebujących - powiedziała rzeczniczka prasowa nyskiego klubu Aleksandra Głuszek.

Dodała, że siatkarze powoli wracają do swoich normalnych obowiązków. Trenują w siłowni, ale też pomagają m.in. w rozładunku darów w punkcie pomocy.

Przełożony został czwartkowy mecz ligowy PSG Stali z PGE GiEK Skrą Bełchatów. Niedzielne spotkanie z GKS Katowice, które miało się również odbyć w Nysie, zostało przełożone na poniedziałek i rozegrane zostanie w stolicy woj. śląskiego. - Bardzo się cieszymy, że zespół z Nysy wraca do gry. Dziękuję ekipie z Katowic, która potrafiła znaleźć nowy termin w swojej hali i pomóc Stali w tak trudnym momencie. Mamy nadzieję, że powoli będziemy wracać tylko do sportu, a także że uda się pomóc wszystkim potrzebującym, dotkniętym powodzią - powiedział, prezes Polskiej Ligi Siatkówki Artur Popko.

Początek poniedziałkowego spotkania zaplanowano na godz. 20.30.

MISTRZOWSKIE OTWARCIE

HOKEJ

Kalendarz Ligi Mistrzów spowodował, że Unia dopiero wczoraj rozpoczęła rodzime rozgrywki, za to od razu z drugim finalistą ubiegłego sezonu. Mecz do końca trzymał w napięciu, a obrońca tytułu okazał się lepszy.

Re-Plast Unia Oświęcim - GKS Katowice 4:3 (2:1, 0:2, 2:0)
1:0 - Ackered - Karjalainen - Holm (4:52), 2:0 - Galant - Holm (16:37), 2:1 - Fraszko - Pasiut - Anderson (17:07, w przewadze), 2:2 - Sokay - Koponen - Kallionkieli (27:42), 2:3 - Fraszko (36:53), 3:3 - Vertanen - Karjalainen - Heikkinen (44:04, w przewadze), 4:3 - Holm - Soderberg - Olsson Trkulja (51:34).
Sędziowali: Krzysztof Kozłowski - Bartosz Kaczmarek i Eryk Sztwiertnia - Michał Żak. Widzów 3200.
UNIA: Lundin (2); Djukow - Bezuszka, Uimonen - Vertanen, Ackered - Soderberg, Noworyta - Prokopiak; Olsson - Dziubiński (2) - Krzemień, Karjalainen (2) - Heikkinen (4) - Ahopelto, Marklund - Olsson Trkulja - Holm (2), S. Kowalówka - Galant - Prusak (2). Trener Nik ZUPANCIĆ.
GKS: Murray; Kostek (2) - Verveda, Koponen - Varttinen, Englund - Runesson, Hofman - Maciaś; Fraszko - Pasiut - Saliturro, Bepierszcz - Anderson (2) – Michalski (2), Kallionkieli (2) - Sokay - Smal, Kowalczuk - Engback - Rydstrom. Trener Jacek PŁACHTA.
Kary: Unia - 14 min, GKS - 8 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	2	6	8:0	2	-
2. Comarch Cracovia	1	3	6:4	1	-
3. Re-Plast Unia Oświęcim (m)	1	3	4:3	1	-
4. GKS Katowice	2	3	5:4	1	1
5. KH Energa Toruń	2	3	9:9	1	1
6. JKH GKS Jastrzębie	2	3	6:6	1	1
7. Podhale Nowy Targ	2	3	7:8	1	1
8. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	2	0	2:7	-	2
9. Texom STS Sanok	2	0	0:6	-	2

W piątek, 20.09., grają: GKS Tychy - Unia (18.00), JKH - STS (18.00), Cracovia - Podhale (18.00), Energa - Zagłębie (18.30).

Sport 4e2e8550d4

Triumf w Chicago

Jon Rahm zwyciężył w turnieju LIV Golf Chicago, zostając też najlepszym zawodnikiem sezonu saudyjskiej ligi. Adrian Meronk finiszował na miejscu siedemnastym.



Fot. Facebook LIV Golf

Jon Rahm wygrywa w Chicago.

Kiedy pod koniec ubiegłego roku kibiców golfa obiegła informacja o tym, że Hiszpan Jon Rahm, wówczas trzeci zawodnik rankingu światowego, jedenastokrotny triumfator na PGA Tour, mistrz US Open oraz Masters, przenosi się do LIV, była to prawdziwa sensacja. Zwłaszcza biorąc pod uwagę jego wcześniejsze wypowiedzi na temat ligi, które najprościej mówiąc, nie były zbyt pochlebne. Jeszcze w sierpniu zapewniał: „Śmieję się, gdy ludzie plotkują o mnie w związku z LIV Golf. Nigdy nie lubiłem tego formatu. Phil Mickelson szanuje moją decyzję i ja szanuję jego wybór. Powiedział mi, że nie mam powodu grać dla LIV i powtarzał mi to wiele razy". Wiadomość o transferze ogłoszona została dzień po szóstym grudnia, a kwota o jakiej mówi się w tym kontekście jest niewyobrażalna, szacowana pomiędzy 400 a nawet 600 milionów dolarów.



Fot. Facebook Adriana Meronka

Adrian Meronk kończy sezon na miejscu siedemnastym.

Decyzja

„Według mnie, na każdą decyzję, którą podejmujemy w życiu, znajdzie się ktoś, kto się z nią zgodzi i będzie mu się podobała, i ktoś, komu się nie spodoba. Podjąłem ją, ponieważ uważam, że jest to najlepsze dla mnie i mojej rodziny, a wszyscy, z którymi mogłem rozmawiać, naprawdę mnie wspierali" – wyjaśniał wkrótce po przejściu do LIV. „Jestem zatem bardzo zadowolony ze swojej decyzji. Nie jest mi obce słuchanie negatywnych rzeczy w mediach społecznościowych lub mediach. Częścią tego jest to, że jesteśmy osobami publicznymi, ale po prostu uczysz się sobie z tym radzić, prawda? To z pewnością nie zdefiniuje, kim jestem, ani nie zmieni tego, kim jestem".

Teraz Hiszpan kończy sezon z impetem. W trzech ostatnich turniejach dwa razy wygrywał, a raz przegrał w dogrywce. Zainkasował cztery miliony za zwycięstwo w Chicago i bonus w wysokości osiemnastu milionów za triumf w całorocznym rankingu.

Zadowolony?

Miesiąc temu pojawiły się pogłoski, jakoby Hiszpan żałował swojej decyzji. Opowiadał o tym anonimowy zawodnik-weteran, mówiąc, że były numer jeden na świecie rzekomo myślał o drogach powrotu na PGA Tour i opuszczeniu LIV, gdzie ponoć nie czuje się dobrze, nawet gdyby miało to oznaczać utratę pieniędzy związanych z kontraktem. „Rahmbo" zdementował jednak te doniesienia: „To co zostało powiedziane, nie ma żadnej wartości. Nie wiem, skąd to się wzięło. Nie wiem, dlaczego oni czują potrzebę mówienia, że niektórzy z nas są nieszczęśliwi, podczas gdy tak nie jest. Jedna z rzeczy, która mnie trochę frustruje – to fakt, że mogą twierdzić, że istnieje źródło, a nie ma w nim ani krzty prawdy".

Oprócz dwóch zwycięstw, w każdym ukończonym przez siebie turnieju LIV plasował się w pierwszej dziesiątce. Jedyny raz, kiedy tak się nie stało, spowodowany był koniecznością wycofania się z drugiej rundy turnieju w Houston, z powodu infekcji palca lewej stopy.

Joaquín Niemann i Sergio Garcia zajęli drugie miejsce, tracąc w „Wietrznym Mieście" trzy uderzenia do Rahma. Obaj golfiści zajęli także drugą i trzecią pozycję w trwającym cały sezon wyścigu punktowym, zdobywając premie w wysokości ośmiu i czterech milionów dolarów, co zwiększyło ich wygrane w 2024 roku do odpowiednio: 24,4 i 17,1 miliona dolarów. Zwycięstwo Rahma w Chicago tym razem nie wystarczyło, aby sięgnąć także po trofeum drużynowe. Legion XIII został wyprzedzony przez Crushers GC z kapitanem Brysonem DeChambeau. Na trzecim miejscu znalazła się drużyna Fireballs GC, dowodzona przez Sergio Garcię.

Słaby początek

Sezon nie zaczął się najlepiej dla Hiszpana. Po 45. Miejscu w obronie tytułu Masters, nie przeszedł cuta w PGA Championship i musiał zrezygnować z gry w US Open z powodu infekcji stopy, która zmusiła go do wycofania się z turnieju LIV tydzień wcześniej. Później zaczął odzyskiwać formę. Odniósł swoje pierwsze zwycięstwo, w LIV Golf UK, tydzień po dziewiątym miejscu w ostatnim turnieju wielkoszlemowym – The Open. Prowadził w turnieju olimpijskim w Paryżu z ośmioma dołkami do końca rundy finałowej, zanim z hukiem odpadł z rywalizacji o medal. W zeszłym miesiącu przegrał z Brooksem Koepką w dogrywce LIV Golf Greenbrier. Teraz odniósł drugie zwycięstwo w roku i tytuł mistrza sezonu: „Myślę, że samo to, że mogę zwieńczyć dobrą grę przez cały sezon, a zwłaszcza wygraną dzisiaj indywidualnie, sprawia, że jest to o wiele bardziej wyjątkowe. Świadomość, że muszę wygrać i że udało mi się tego dokonać, to coś, z czego naprawdę mogę być dumny i coś do przemyślenia."

Siedemnasty

Adrian Meronk w Bolingbrook Golf Club zakończył rywalizację na miejscu T23. Wynik PAR uzyskało jeszcze sześciu zawodników, w tym Phil Mickelson, czy Graeme McDowell. Wrocławianin rozpoczął od rundy 71. W sobotę zaatakował 65 uderzeniami, plasującymi go w czołówce turnieju, jednak niedzielna runda 74 nie pozwoliła na utrzymanie wysokiej pozycji. Drużyna Adriana - Cleeks GC, z rezultatem -8 uplasowała się na siódmym miejscu. On sam zakończył indywidualnie cały sezon na pozycji siedemnastej, przed chociażby: Richardem Blandem, Patrickiem Reedem, czy Charlem Schwartzelem.

Już w piątek w Maridoe Golf Club w Dallas rozpocznie się ostatni turniej w kalendarzu LIV Golf. Turniej rozegrany zostanie w formule drużynowej, w trzech rundach match-play, gdzie cztery pierwsze drużyny w aktualnej klasyfikacji otrzymują automatyczny awans do półfinałów. Na szczycie znajdują się Crushers GC, przed Legion XII, Ripper GC i Smash GC. Drużyna Polaka plasuje się na ósmym miejscu. Wieczorne transmisje w Golf Zone.

Od czwartku na Ladies European Tour zagra z kolei Dorota Zalewska. Transmisje z La Sella Open również w Golf Zone, w czwartek i piątek od 12-15, w sobotę i niedzielę od 14-17.

Kasia Nieciak

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
23.30 Skróty Ligi Mistrzów

POLSAT SPORT 1
20.30 Siatkówka: Tauron 1. liga, Enea Czarni Radom - BKS Visła Proline Bydgoszcz (na żywo)

POLSAT SPORT 2
16.00 Golf: 1. dzień BMW PGA Championship (na żywo)

EUROSPORT 1
14.00, 20.00 Snooker: 4. dzień English Open (na żywo)

EUROSPORT 2
14.50 Kolarstwo: 2. etap Tour de Luxembourg, 20.30 Żużel: liga angielska, Sheffield Tigers - Belle Vue Aces (na żywo)

CANAL+ 360
20.55 Pn: LM, Atalanta - Arsenal (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
7.00 Tenis: 2. runda WTA w Seulu (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.55 Pn: liga hiszpańska, Leganes - Athletic (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Piotr PŁATEK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 4e2e8550d4

Sabalenka się rozwija. Nie wie

Rozmowa z **Lechem Sidorem**, komentatorem Eurosportu, byłym mistrzem Polski i reprezentantem w Pucharze Davisa



Aryna Sabalenka zaimponowała formą podczas letniej serii za oceanem, wygrała w Cincinnati i przede wszystkim US Open w Nowym Jorku. Mówi się, że z taką grą Białorusinka może na koniec roku przegonić Igę Świątek na czele rankingu WTA.

- Na pewno zmiany w tenisie Sabalenki są widoczne. Jeszcze do zeszłego roku jej tenis był dosyć jednowymiarowy - jak szło, to szło, a jak nie szło, to sypało się na całego, nie było szukania innych rozwiązań poza młócką zza linii. Miała sporo wysokich porażek, w których nie potrafiła zaczepić się na grę, co jak na tak wysoko notowaną tenisistkę było swego rodzaju kuriozum.



Fot. Andrew Schwartz/SIPA/PressFocus

Gra Igi Świątek jest przez sztaby rywalek drobiazgowo analizowana, dziś wszystko można podejrzeć, i Polkę rozszyfrowano.

Co się zmieniło w tym roku?

- Chyba decydująca jest robota trenera Antona Dubrowa, lat zaledwie 29. Siedzi sobie w boksie taki cichy, nie okazuje emocji, ale wygląda na mądrego człowieka, który patrzy ze zrozumieniem na to, co się dzieje. A i sama Aryna dojrzała ostatnio. Wcześniej w teamie grała pierwsze skrzypce i każdy bał się odezwać, bo jak się jej nie spodobało, mogła z dnia na dzień wyrzucić na bruk. Teraz zaszła w niej wyraźna metamorfoza mentalna i widać, że wszyscy grają w jednej drużynie.

Mówi się, że dojrzał także tenis Sabalenki, jaki element najbardziej?

- Najważniejsza sprawa to serwis, pomagał w tym biomechanik, sprawa była przemyślana. A w ślad za ustawieniem serwisu, poszła cała reszta na korcie, nie tylko forehend, ale pojawiły się i skrót, i slajs, i wolej. Zresztą musiałaby być ślepa, żeby nie dostrzec, że ta agresywna gra na wyniszczenie nie jest na dłuższą metę skuteczna. Oczywiście Aryna wciąż ma dziwne momenty na korcie, zachowania jak u nastolatki - tu jakiś piruecik zakręci, tu na jednej nóżce podskoczy - nieprzystające do drugiej rakiety świata, ale wynikające z jej temperamentu. Ale szybciej się z tego dziś otrząsa i przemiana dojrzałości w jej postawie na korcie jest ewidentna.

„Z tenisa Świątek zniknął choćby skrót beckhendowy, który odgrywał dużą rolę w sukcesie pierwszego Rolanda Garrosa, w 2020 roku. Teraz jest w nim przede wszystkim siła, granie zza linii końcowej, szukanie dużego tempa, natomiast skrót i gra przy siatce zanikły niemal zupełnie".

W Cincinnati Iga przegrała z Sabalenką w ćwierćfinale, na tym samym etapie w US Open z Jessicą Pegulą. Czy tenis Polki stał się zbyt jednostronny i rywalki znalazły na niego sposób?

- Tak i przyznam, trochę mnie to niepokoi. Zdaje się, że czasy, kiedy Iga miażdżyła rywalki fizycznie, goniąc je prawa-lewa, prawa-lewa, minęły. Reszta z czołówki mocno popracowała, by zniwelować tę różnicę, i w dziesiątce robi się zagęszczona sytuacja.

Jak choćby Pegula?

- Tu zdecydowała zmiana trenera, którym w marcu został utytułowany deblista z Bahamów, Mark Knowles. Paradoksalnie od razu ograniczył jej występy w deblu, w którym orała ile mogła, ma w końcu 7 tytułów, i zalecił skupienie się w US Open na singlu. Na efekt nie trzeba było czekać. Pegula to też przykład, że każda z topowych tenisistek ma coś, na czym bazuje, ale wystarczy dodać jeden element i od razu idzie do przodu.

Czy w przyszłości Iga będzie więc wygrywać tylko na mączce, a na twardym korcie będzie tylko jedną z wielu kandydatek do tytułów?

- Iga ma mączkę w swoim DNA, trudno, żeby było inaczej, wychowując się w Polsce. Jeżeli na ziemi będzie przegrywała, to od wielkiego dzwonu i to będzie sensacja. Ale musimy pamiętać, że nic tak nie napędza rozwoju w tenisie, jak niemoc w ograniu kogoś. Gra Igi jest przez sztaby rywalek drobiazgowo analizowana, dziś wszystko można podejrzeć, i Polkę rozszyfrowano.

Uważa pan, że Iga powinna zmienić styl, który dotąd przynosił owoce, i jednak poszukać nowych rozwiązań?

- Są elementy, które przy jej sprawności można szybko wdrożyć, jak choćby wolej. I na dodatek można to robić w warunkach bojowych z uśmiechem na ustach, bo przecież w pierwszych rundach Iga z rywalkami ma spacerek i zero presji. A jak by coś nie szło, to w każdej chwili może włączyć swój tryb prawa-lewa-prawa. Ale, czy chce coś zmieniać w swojej grze, nie wiem, to już pytanie do Tomasza Wiktorowskiego.

Jak duże zmiany na przestrzeni lat zaszły w tenisie Igi?

- Zniknęło z niego kilka elementów, jak choćby skrót beckhendowy, który odgrywał dużą rolę w sukcesie pierwszego Rolanda Garrosa, w 2020 roku. Teraz jest w nim przede wszystkim siła, granie zza linii końcowej, szukanie dużego tempa, natomiast skrót i gra przy siatce zanikły niemal zupełnie.

Teraz Iga do siatki biega, jak zmusi ją rywalka.

- Jej tenis zrobił się monotonny.I trzeba też wziąć pod uwagę, że będzie coraz starsza. Co chwilę się przecież słyszy, że jest przemęczona, że za dużo turniejów. Ale skąd to przemęczenie? Były lider rankingu ATP i mistrz olimpijski z Sydney Kafielnikow sobie zresztą z niej zakpił, że przecież grała w sezonie łącznie przez 18 tygodni – to w sumie niedużo, jak na 52 w roku. Zdarzało się, że między turniejami miała po 2-3 tygodnie wolnego. Można w tym czasie wyjechać na urlop, odpocząć, pobawić się...

Iga jest na to chyba zbyt „profesjonalna".

- Być może. Ona nawet jak wygrywa 6:2, 6:2, to zawsze gra na cały gwizdek. Przypomina w tym Nadala, zawsze pełny ogień. Hiszpan z tym stylem i tak wytrzymał długo, różne są domysły, jak się regenerował, tego nie wiemy, może jak w biografii Agassiego, który zaczynał dzień od strzykawki? Idze daleko jeszcze do takich, jak Djoković. To jest mistrz świata ekonomii na korcie, do połowy turnieju gra tak, że wszyscy się zastanawiają, w jakiej jest formie. I w wieku 35-36 lat też wygrywał po dwa szlemy. Czy wyobrażamy sobie Igę w tenisie w tym wieku, bez ewolucji stylu gry?

Była faworytką na igrzyskach w Paryżu, zdobyła medal, ale jednak przegrała półfinał z Quinwen Zheng. To sukces czy porażka?

- Chinka rzeczywiście zagrała wyjątkowy turniej. Dobrała sobie specjalny sztab pod nawierzchnię ziemną i wykazała się świetną formą psychofizyczną. Iga niby przechodziła kolejne rundy, ale była w tym jakaś niepewność, dużo błędów, a to serwis nie chodził, a to w każdym meczu jakiś element szwankował. Męczyła się i psychicznie, i fizycznie. Za dużo spoczywało na barkach tej dziewczyny.

Iga była wyraźnie sparaliżowana presją zdobycia złotego medalu - nie dla siebie, ale dla Polski.

- Po paru piłkach z Chinką poczuła, że może być ciężko - doszły własne oczekiwania, igrzyska, to spanie poza wioską, idealne warunki jak w Roland Garros, a tu nagle świadomość, że mecz ucieka. Podjęła kilka dziecinnych wręcz decyzji na korcie, że niejeden raz w studiu Eurosportu łapaliśmy się za głowy, pytając, czy ktoś nam Igę porwał, gdzie ona jest? Najlepszym podsumowaniem była sytuacja po ostatniej piłce, gdy próbowała zakwestionować, czy drugi serwis Chinki zmieścił się w karo, choć piłka trafiła idealnie, bez dyskusji. Widać było przerażenie w jej oczach, że to już po zabawie, że to koniec. Nie podała przy tym ręki sędzinie - zawrzało o tym na świecie, tylko nie u nas - a to był efekt tego przerażenia i tę babkę szybko uznała za winną całej sytuacji i ją skreśliła. Chwała jej, że pozbierała się w meczu o brąz ze Schmiedlovą, ale Słowaczka już była rozbita wcześniej, osiągnęła maksimum dochodząc do półfinału.

US Open pokazało, że ci, którzy rządzili na igrzy-

„Wyobraźmy sobie, że pozbawiamy kibiców i sponsorów meczów numeru jeden i dwa, czyli Świątek z Sabalenką, gdy ich finał w Madrycie uważany jest powszechnie za najlepszy spektakl w tym roku, oglądało się go z wypiekami na twarzy. Odcięcie Białorusinek i Rosjanek spowodowałoby, że wycofa się reszta sponsorów, na trybunach sto osób, zaczną padać kolejne turnieje".

Sport 4e2e8550d4

m, czy Iga wie, jak za nią nadążyć



Fot. Andrew Schwartz/SIPA/PressFocus

Hurkaczowi potrzebny jest impuls, żeby go ukierunkować na dobrą ścieżkę, bardziej ofensywną.

skach, nie zawojowali Nowego Jorku, w tym Iga. Było za mało czasu?

- To prawda, wszyscy polegli. Rytm był zaburzony, a tu zmiana nawierzchni, piłek, czasu mało, trzy tygodnie. Djoković z Alcarazem zagrali fenomenalny finał i obaj bardzo szybko zapłacili za to cenę, pozostali medaliści też. I Musetti, i Vekić, Zheng z Igą i tak doszły do ćwierćfinału, ale nie miały wiele do powiedzenia z Sabalenką i Pegulą. W sezonie z igrzyskami albo jesteś mądry i dobrze układasz plan, albo jak Sabalenka - odpuszczasz igrzyska i Wimbledon, nastawiasz się na jesień, no i wtedy wymiatasz.

Będzie trudno pokonać Białorusinkę w jesiennych turniejach w Azji?

- Jak tylko ma ten dobry nastrój, Aryna gra w tej chwili w takim tempie, że w historii takiej szybkiej nie było. Podczas US Open gdzieś w mediach społecznościowych było zdjęcie podzielone na 4 kostki - Sabalenka, Alcaraz, Djoković i Sinner, a przy każdym średnia prędkość ich forehandów; panowie mieli 128 km na godzinę, a ona 129. Nie wiem, czy to był żart, czy na serio, ale oddaje siłę i szybkość jej gry. To wzięło się też stąd, że Sabalenka poprawiła technikę biegania, żeby para nie poszła w gwizdek. A jak się dobrze ustawiasz, to twoje uderzenia mają inną wartość.

„Hurkacz wznowił grę za wcześnie w turniejach amerykańskich, podobno przycisnął go trener Craig Boynton, no bo chciał się pokazać u siebie, w Stanach. I przy 30-tu stopniach i 90-ciu procentach wilgotności Hubert biegał w kalesonach kompresyjnych. Matko, to przecież jakby go do piekła wrzucili!"

Jestem ciekawy pana opinii, czy Sabalenka - ściskająca się onegdaj z Łukaszenką - i inni tenisiści z Rosji i Białorusi w ogóle powinni uczestniczyć w tourze. Z powodu agresji na Ukrainę w niektórych dyscyplinach reprezentacje tych państw są wykluczone z rywalizacji, w tenisie grają wszyscy jak gdyby nigdy nic.

- Sabalenka to jeszcze nic, najlepszą propagandzistką „batiuszki" była Azarenka, on chciał ją nawet usynowić, taka była mu bliska! Wracając do meritum, mamy tu oczywistą niekonsekwencję, jak w wielu dziedzinach życia. To tak jak z dopingiem Jannika Sinnera - niby złapany i ukarany, ale tylko trochę i generalnie ułaskawiony i niewinny. Musimy mieć świadomość, że wielkim tenisem rządzą polityka i wielkie pieniądze. Proszę policzyć, co zostanie, jak z Top 50 rankingów tenisistek i tenisistów wykreślić Rosjan i Białorusinów. Dzisiaj u mężczyzn mamy trójkę, w tym Miedwiediewa i Rublewa, ale u pań mamy aż 11 zawodniczek! I wyobraźmy sobie, że pozbawiamy teraz kibiców i sponsorów meczów numeru jeden i dwa, czyli Świątek z Sabalenką, gdy ich finał w Madrycie uważany jest powszechnie za najlepszy spektakl w tym roku, oglądało się go z wypiekami na twarzy. Zważywszy, że damski tenis i tak kuleje, sponsorów niewielu, kibiców też, to jeszcze odcięcie Białorusinek i Rosjanek spowoduje, że wycofa się reszta sponsorów, zaczną padać turnieje, bo przecież zarabiamy na biletach, mecz przyciągnie pełne trybuny, zainteresowanie transmisjami, w innym wypadku mamy sto osób na trybunach i nie ma na co patrzeć.

Czyli musieli zostać? W Wimbledonie w 2022 roku nie mieli prawa grać i turniej się nie zawalił, sport nie znosi próżni, na ich miejsce pojawią się młodzi, nowe gwiazdy.

- Moim zdaniem zabrakło twardej i konsekwentnej decyzji od początku wojny. MKOl i wszystkie związki sportowe powinny wówczas jasno i wyraźnie powiedzieć jedną rzecz: kara musi być wymierna i odczuwalna - nie ma i nie będzie w sporcie żadnych Rosjan i Białorusinów, dopóki te państwa prowadzoną wojnę z Ukrainą. Jest szlaban, przełykamy ślinę, a świat nie lubi próżni, szansę dostaną inni, młodzi. I to miałoby sens. Teraz już na to za późno, wojna weszła ludziom w krew, jak nas bezpośrednio nie dotyczy, to oglądają ją już jak „Na wspólnej". Więc mamy wersję „light" - nie wywalimy was, bo wszyscy stracą, ale morda w kubeł, i cieszcie się, że możecie grać i zarabiać. Już nie mogą być tylko tacy głośni, chodzić opatuleni w ruskie flagi.

Napomknął pan o sprawie Sinnera. Działanie Tennis Integrity Unit, która nikogo nie poinformowała, że w organizmie lidera rankingu znaleziono niedozwoloną substancję - wtartą mu przez masażystę, który leczył nią palec - jest skandalicznie niekonsekwentne. Nasz Kamil Majchrzak i kilku innych mniej znanych tenisistek i tenisistów w podobnej sytuacji nie mogło liczyć na taryfę ulgową.

- Wracamy do Sabalenki, polityki i pieniędzy. Oczywiście oburzenie innych jest uzasadnione. Sinner powinien zostać od razu zawieszony, no stary trudno, źle dobrałeś ludzi, musisz ponieść konsekwencje. A z drugiej strony mamy numer 1 na świecie i pełne trybuny, nawet jeżeli finał w Nowym Jorku z Fritzem był bezbarwny jak całe tegoroczne US Open. To teraz zastanówmy się, jakie korzyści dawał ATP Majchrzak? No żadne. A jak swego czasu za zażywanie meldonium skasowano Szarapową - choć lekarz tłumaczył, że do grudnia można było stosować, a ona wpadła w styczniu – od razu wycofali się wszyscy sponsorzy, tylko jeden się ostał, Head. Teraz groziło to światowej „jedynce", więc ją uchroniono. To w sumie przygnębiające, ale taki jest tenisowy świat.

„Sinner powinien zostać od razu zawieszony, no stary trudno, źle dobrałeś ludzi, musisz ponieść konsekwencje. A z drugiej strony mamy numer 1 na świecie i pełne trybuny, nawet jeżeli finał w Nowym Jorku z Fritzem był bezbarwny jak całe US Open. To teraz zastanówmy się, jakie korzyści dawał ATP Majchrzak? No żadne".

Przeszliśmy do męskiego tenisa, w którym Hubert Hurkacz po pięciu latach rozstał się z trenerem Craigiem Boyntonem. To dobry moment na taką rewolucję?

- Myślę, że o jakieś dwa lata za późno. Było im razem wygodnie, jestem 7. na świecie, krytyki zero, nastąpiło samozadowolenie. Ale trudno było nie dostrzec problemów, że nie może odczarować Australii, że przegrywa co roku w 2. rundzie US Open, że zawsze zaplątuje się w jakieś pięciosetówki, zakopuje z tyłu kortu i rzeźbi jak Hiszpanie, a wydatek energetyczny jest niewspółmierny do efektu. Hurkacz to taki dubel Zvereva – wygrywającego mniejsze turnieje, nie wytrzymującego w Wielkim Szlemie. Owszem, był półfinał Wimbledonu trzy lata temu - po wygraniu z kulawym Federerem, którego każdy by wtedy pokonał. Dla mnie osobiście bolesne było obserwować, jak Hubert nie wykorzystuje potencjału - świetnego serwisu, wzrostu, bezbłędnego bekhendu, dobrego biegania czy chęci gry przy siatce.

Zagadką też jest, kiedy Hurkacz dojdzie do pełnej dyspozycji po kontuzji kolana odniesionej w Wimbledonie.

- I to mnie właśnie niepokoi. Huberta przez te wszystkie lata omijały poważne kłopoty ze zdrowiem, jakieś drobniutkie kontuzje lizał tylko. Stara i sprawdzona prawda lekarska mówi, że w sporcie zawodowym, jak przytrafi się jedna duża kontuzja, to organizm zaczyna się sypać. Na dodatek Hurkacz wznowił grę za wcześnie w turniejach amerykańskich, podobno przycisnął go Boynton, no bo chciał się pokazać u siebie, w Stanach. I przy 30-tu stopniach i 90-ciu procentach wilgotności Hubert biegał w kalesonach kompresyjnych. Matko, to przecież jakby go do piekła wrzucili! Z przyjemnością gry w tenisa nie miało to nic wspólnego. Na pewno nie może teraz przesadzać z liczbą turniejów i obciążeń, bo jak będzie chciał oszczędzić prawe kolano, to pójdzie lewe biodro...

Na razie Hurkacz nie ogłosił nazwiska nowego coacha. Kto mógłby zapalić iskrę w - mam wrażenie - nieco zbyt „ospałego" na korcie Huberta?

- Sytuacja jest trudna, jedyna nadzieja, że znajdzie kogoś rozsądnego. Kandydatów na pewno nie brakuje, bo Hubert jest pokorny i pracowity, to idealny podopieczny -nie tak jak Djoko, który krzyczy na wszystkich. Są trenerskie gwiazdy, jak Goran Ivanisević czy Brad Gilbert – ale ich bym nie brał; to są oszołomy z ogromnym ego, którego na pewno nie potrafiliby schować do kieszeni. Jest jeszcze Magnus Norman, preferujący inny styl grania, ale cichy, spokojny, byłby krok za zawodnikiem, a nie przed nim, uważam, że to dobrze.

W Polsce nie ma odpowiedniego kandydata?

- Może byłby, Łukasz Kubot, jako wytrawny deblista z umiejętnością gry wolejem. Tylko że on nie ma doświadczenia, może nie mieć oka do pewnych rzeczy. W każdym razie Hubertowi potrzebny jest impuls, żeby go ukierunkować na dobrą ścieżkę, bardziej ofensywną, wykucie stylu pod potężny serwis i forehand, co w US Open pokazał Jack Draper, dochodząc do półfinału, nawet kosztem poświęcenia na to kilku turniejów, zrobienia kroku w tył, by ruszyć z nowym impetem.

Rozmawiał Tomasz Mucha